
MUZEUM PISANKI
AUTORYTET CZY IDOL
ALBIN DZIEKOŃSKI
Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005
MAGAZYN
POLSKI
NR 4 (135) KWIECIEŃ 2017
Dyplom
Trefl
DISNEY
Sofia
MIŁOŚNICY TEATRU I POEZJI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

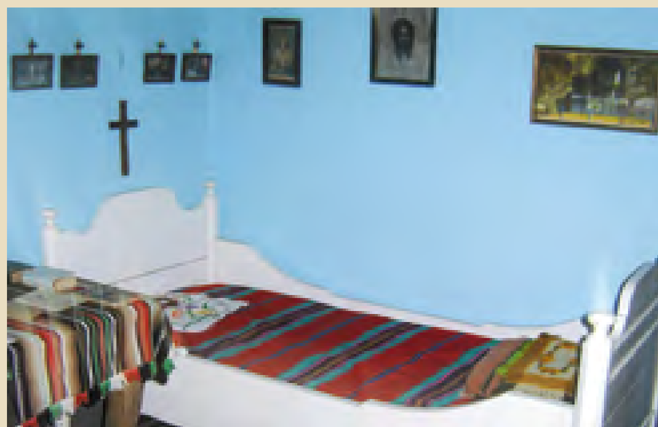
NR 4 (135) KWIECIEŃ 2017



Święty Jan Paweł II

Podczas zagranicznych podróży Jan Paweł II w 45 krajach spotykał się z miejscową Polonią, z nową emigracją polską i z Polakami za wschodnią granicą Polski

15



Emigracja buraczana do Danii

Emigracja zarobkowa do Danii rozpoczęła się w latach 90. XIX wieku. Ostatnia grupa polskich robotnic sezonowych przybyła do Tågerup w 1929 r.

33

OD REDAKTORA

1 Czas duchowej wspólnoty z bliskimi i przeszłością

FOTOREPORTAŻ

6 Miłośnicy teatru i poezji

TRADYCJA TRWA

8 Irena Waluś. Jarmark Kaziukowy

9 Irena Waluś. Muzeum pisanki w Sopoćkiniach

WSPOMNIENIA

11 Weronika Ejsmont. Zapachy wielkanocne mojego dzieciństwa

RODZINA I WYCHOWANIE

14 Piotr Jaroszyński. Autorytet czy idol?

HISTORIA

15 Roman Dzwonkowski SAC. Święty Jan Paweł II

18 Mieczysław Jackiewicz. Cudowny obraz Matki Boskiej Boruńskiej

21 Jerzy Waszkiewicz. Kilka marginaliów historycznych

24 Irena Waluś. Imieniny Marszałka

LITERATURA

25 Dymitr Zagacki. Poeta Albin Dziekoński

POEZJA

28 Jest taka Noc

BIBLIOTEKA

29 Nowe książki

KULTURA

30 Irena Waluś. Z wizytą u Gałczyńskiego

W KRĘGU SZTUKI

32 Irena Waluś. Miłość niejedno ma imię

POLONIA

33 Leszek Wątróbski. Emigracja buraczana do Danii

POCZTA

36 Listy Czytelników

Na pierwszej stronie okładki: Zwycięzcy Konkursu Inscenizacji Polskich Wierszy dla Najmłodszych - uczniowie Szkółki Społecznej przy ZPB w Lidzie wraz z instruktorką Weroniką Piutą

Na ostatniej stronie okładki: Palmy z muzeum pisanki w Sopoćkiniach. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Czas duchowej wspólnoty z bliskimi i przeszłością



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Święta Wielkanocne, niezależnie od tego, jaka wówczas panuje pogoda, zawsze nam się kojarzą z początkami wiosny i budzącą się do życia przyrodą, z powrotem ciepła, pięknymi zapachami ziemi, trawy i pierwszymi wiosennymi kwiatami. Nie zmienia tego nawet fakt, że w naszym regionie z aurą na Święta może być różnie.

Święta by tak nie smakowały, gdyby nie wcześniejsze oczekiwanie na nie – czterdzieści dni Wielkiego Postu. Ta liczba ma głębokie symboliczne korzenie – począwszy od biblijnego potopu, który trwał właśnie tyle dni i nocy, poprzez czterdziestoletnią wędrówkę narodu żydowskiego do Ziemi Obiecanej aż po tę samą liczbę dni, które Jezus spędził na pustyni, modląc się i poszcząc, stawiając czoło pokusom diabła.

Dawniej bardzo poważnie traktowano Wielki Post. Wiele osób nie spożywało mięsa nie tylko w piątki, ale w ciągu całego okresu Wielkiego Postu. Wynikało to również z faktu, że po sutym karnawale spiżarnie zaczynały świecić pustkami. Dzisiaj jest trudno odmówić sobie czegokolwiek, a nasze zapasy uzupełniamy w sklepach, jednak wiele osób na okres Wielkiego Postu podejmuje różne postanowienia, np. nie jeść słodyczy i nie spożywać alkoholu, pościć oprócz piątku, także w środy czy inne dni tygodnia. Ograniczając siebie, pokonując swoje słabości, ćwicząc odporność na pokusy – czujemy się wolniejsi. To piękne uczucie, lecz nie ma nic gorszego niż własne postanowienia łamać. Owe postanowienia – oprócz wymiaru duchowego – mają również dobre skutki dla naszego zdrowia, a chrześcijanin przecież powinien dbać o swoje zdrowie. Dzisiaj wiele osób zdaje się zapomniało o tym, że obżarstwo jest grzechem i niszczy zdrowie.

Gdy wytrwa się w postanowieniach i pięknie – pod względem duchowym – przeżyje Wielki Tydzień, to Święta smakują lepiej. Można z poczuciem spełnionego obowiązku zasiadać do wielkanocnego stołu.

Dla naszych przodków chwila ta miała bardziej symboliczny charakter – odnowione, pobielone pokoje domu, przyniesiony z kościoła święty ogień, oczyszczone spowiedzią serca, ostatni post przed uroczystą rezurekcją... Potem już tylko radość, wzajemne życzenia i spotkania w gronie rodziny przy świątecznym stole.

Warto przypomnieć sobie, co było ważne w okresie Wielkanocy dla naszych przodków i pielęgnować to, by Święta były nie tylko czasem wolnym od pracy i spotkaniem przy świątecznym stole, ale i momentem duchowej wspólnoty z naszymi bliskimi i naszą przeszłością, tradycjami, historią ■

Zdrowych i pogodnych Świąt Wielkanocnych, pełnych wiary, nadziei i miłości

ŻYCZY ZARZĄD ZPB I REDAKCJA «MAGAZYNU POLSKIEGO»



PODCZAS PACYFIKACJI UCZESTNIKÓW OBCHODÓW DNIA WOLNOŚCI W MIŃSKU W DN. 25 MARCA BR.

Koniec odwilży

Łukaszenko wraca do starych metod: pacyfikuje demonstracje i szuka wsparcia w Moskwie.

To koniec tzw. odwilży, na którą liczyła Polska oraz Zachód. Od połowy lutego trwają protesty przeciw wprowadzonemu podatkowi od «pasożytnictwa społecznego» dla tych, którzy nie są zatrudnieni. Protestują nie z powodów politycznych, ale napędzane niezadowoleniem z polityki władz i pogarszającego się stanu gospodarki.

Władze były tak bardzo zaskoczone skalą protestów, że na początku nie reagowały. Ostatecznie zadziałały zgodnie z logiką reżimu – brutalnie pacyfikując demonstracje. Milicja i służby aresztowały kilkaset osób: opozycjonistów, protestujących, ludzi z organizacji pozarządowych i dziennikarzy.

– Organy ścigania zatrzymały kilkadziesiąt osób, przygotowujących zbrojną prowokację – mówił Łukaszenko. Dodał, że «prowokatorzy» byli szkoleni w obozach w Polsce, na Litwie i na Ukrainie, a środki na ich szkolenia miały trafiać za pośrednictwem Polski i Litwy.

Ostrzeżenie

Parlament Europejski potępił stłumienie protestów na Białorusi.

Skrytykował nieuzasadnione użycie siły, także wobec kobiet i osób starszych. Europosłowie ostrzegli Mińsk, że UE może znowu sięgnąć po sankcje. Od początku marca zatrzymano 921 osób, 228 z nich zasądzono kary aresztu, a 150 – grzywny. Na areszt skazano 8 dziennikarzy, wobec 121 władze naruszyły prawo.

PE wezwał władze Białorusi do natychmiastowego i bezwarunkowego uwolnienia wszystkich uczestników pokojowych demonstracji, dziennikarzy, obrońców praw człowieka, działaczy społeczeństwa obywatelskiego i członków opozycji, którzy zostali zatrzymani, oraz do wycofania wszystkich zarzutów wobec nich.

PE podkreślił, że stosowana praktyka aresztowań prewencyjnych jest absolutnie niedopuszczalna. Rezolucja nie jest jeszcze opowiedzeniem się za sankcjami, ale ostrzeżeniem, że droga, na jaką weszły władze, i nieadekwatne represje wobec opozycji mogą się zakończyć powrotem do sankcji.

W skrócie

W Polskiej Szkole w Wołkowysku usunięto polskie symbole narodowe, które były od początku jej działalności.

Delegacja ZPB z prezes Andżeliką Borys została przyjęta 29 marca przez Marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego.

Metropolita mińsko-mohylewski abp Tadeusz Kondrusiewicz wyraził zaniepokojenie w związku z masowymi zatrzymaniami demonstrantów i wezwał Białorusinów do pojednania i dialogu.

Mikoła Statkiewicz 27 marca wyszedł z aresztu KGB, gdzie spędził 3 dni. Zaginął przed marszem z okazji Dnia Woli, na czele którego miał iść.

Manifestacje na Dzień Wolności odbyły się w Mińsku, Grodnie, Brześciu i Homlu.

Do dwóch biur TV Biełsat w Mińsku 31 marca wtargnęła milicja z prokuratorskim nakazem rewizji, zabrano 9 komputerów.

Aresztowany 23 marca w Mińsku b. wiceprezes ruchu «O Wolność!» Aleś Łahwiniec został dotkliwie pobity przez milicjantów. Ma wstrząs mózgu, urazy głowy, złamany nos.

«Uregulowaliśmy wszystkie sporne kwestie w sferze naftowo-gazowej» – powiedział Łukaszenko 3 kwietnia po spotkaniu z Putinem.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



Stan polskiej placówki dyplomatycznej po ataku

Ostrzelano polski konsulat

Nieznani sprawcy 29 marca ostrzelali z granatnika polski konsulat w Łucku na zachodzie Ukrainy.

Szef ukraińskiej dyplomacji potępił atak i zapewnił, że Ukraina ukarze sprawców. Nikomu nic się nie stało, ale uszkodzony jest dach oraz sufity wewnątrz budynku. Sprawcy celowali w okna służbowego pomieszczenia konsulatu. Polski konsul w Łucku Krzysztof Sawicki powiedział Polskiemu Radiu, że ostrzelanie budynku konsulatu było atakiem terrorystycznym.

Ostrzał spowodował wybuch nad futryną okna w pomieszczeniu, w którym spał pracownik konsulatu. Siła eksplozji była tak duża, że zawaliły się sufity, a odłamki granatu wpadły na poziom trzeciego piętra, gdzie mieszkają ludzie. Konsulat RP w Łucku oraz inne konsulaty na Ukrainie były przez tydzień zamknięte. Otwarto je, gdy zapewniono, że zostanie wzmocniona ochrona wszystkich polskich placówek dyplomatycznych na Ukrainie.

Półtora roku temu przed konsulatem we Lwowie wybuchł granat, a w lutym br. ściany konsulatu we Lwowie zostały oblane farbą.

Boeingi dla VIP-ów

Inspektorat Uzbrojenia MON podpisał umowę na dostawę trzech średnich samolotów do transportu najważniejszych osób.

Będą to maszyny Boeing B737/800NG. Umowa warta jest ok. 2,5 mld zł. netto.

Wiceminister obrony Bartosz Kownacki poinformował, że procedury pozyskania samolotów zakończono w czasie dziewięciu miesięcy.

– Jest to umowa, w porównaniu z poprzednimi, o wiele korzystniejsza dla strony polskiej. Dla porównania – oferta Boeinga w pierwotnym postępowaniu opiewała na kwotę 2 mld 800 mln zł. netto – wskazał wiceszef MON Kownacki.

W ramach umowy Polska otrzyma dwa nowe i jeden używany samolot. Ostatni będzie samolotem pasażerskim, przerobionym na salonkę. Strona polska ma otrzymać go w listopadzie. Pozostałe dwie maszyny trafią do Polski jesienią 2020 r.

W skrócie

Otwarta została tymczasowa siedziba Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie.

Prezydent RP, marszałek Senatu oraz MSZ krytykują represyjne działania władz Białorusi.

Brytyjska para książęca – książę William i księżna Kate – w lipcu odwiedzi Polskę.

Abp Henryk Hoser rozpoczął misję specjalnego wysłannika Watykanu w Medjugorje.

Władze zapewniają, że będą walczyć o jak najlepsze prawa Polaków w Wielkiej Brytanii po wyjściu tego kraju z UE.

Wiceminister spraw zagranicznych Jan Dziedziczak powiedział, że resort prowadzi politykę, utrzymującą więź rodaków z Polską.

Przy przekraczaniu zewnętrznej granicy UE obywatele krajów członkowskich będą musieli się liczyć z bardziej szczegółowymi kontrolami. Zmiany te uchwaliły PE i Rada UE.

Na terenie polskiego cmentarza wojennego w Katyniu Rosjanie zamontowali 2 tablice z nieprawdziwymi danymi o ilości rosyjskich jeńców, którzy zginęli w Polsce po wojnie 1920 r.

W Polsce jest 38 miast, liczących ponad 100 tys. mieszkańców, kiedyś było 41. W miastach mieszka ok. 61% ludności, a było 68%.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Polska osada w Turcji

175 lat temu, 19 marca 1842 r., został założony Adampol, polska miejscowość w Turcji – podaje PAP.

Położona na północno-wschodnich obrzeżach Stambułu, po azjatyckiej stronie Bosforu. Inicjatorem założenia był książę Adam Czartoryski. Pragnąc wesprzeć licznie przebywających w Turcji polskich emigrantów, wysłał nad Bosfor Michała Czajkowskiego, który wykupił ziemię.

19 marca 1842 r. poświęcono pierwszy dom. Z czasem osada Adampol, nazwana na cześć księcia, zaczęła się rozrastać. Zamieszkało w niej wielu uczestników powstania listopadowego, wykupowani z niewoli tureckiej Polacy walczący w wojskach rosyjskich, a później uczestnicy wojny krymskiej i uciekinierzy z Syberii.

Trudnili się rolnictwem, leśnictwem i hodowlą zwierząt. Z kraju otrzymywali liczne dary, Polacy zaś przyjeżdżali na letni wypoczynek. Po odzyskaniu niepodległości wielu mieszkańców wróciło do Polski. W Adampolu odsłonięto popiersie A. Mickiewicza. W 1938 r. otrzymali tureckie obywatelstwo.



OPRAWA MUZYCZNA PODCZAS MSZY W ADAMPOLU

W 1968 r. przyznano im prawo własności zajmowanej ziemi, potomkowie Czartoryskich zrzekli się swoich praw na ich rzecz. Dzisiaj to atrakcyjna miejscowość, położona wśród lasów, w pobliżu wybrzeża. Sporo domów przekształcono w hotele i pensjonaty, wiele zamożnych osób ma tam letnie wille.

Do miejscowości przez lata przybywało sporo znakomitości m.in.: pianista Ferenc Liszt, pisarze Gustave Flaubert i Karel Droz, pierwszy prezydent Republiki Turcji Kemal Ataturk czy nuncjusz papieski Angelo Roncalli, późniejszy papież Jan XXIII.

Oficjalna nazwa obecnie brzmi Polonezkoey (polska wieś), chociaż już tylko najstarsi mieszkańcy mówią po polsku. Wójtem tradycyjnie zawsze zostaje Polak. W Adampolu co roku latem organizowany jest festiwal, podkreślający jej związki z Polską, na który zapraszane są polskie grupy folklorystyczne.

Polonia we Włoszech

Ok. 100 tys. Polaków mieszka we Włoszech – podaje raport, opracowany przez włoski Instytut Badań IDOS.

PAP podaje, że 30 lat temu Polacy «byli postrzegani głównie jako pracownicy klasy B», teraz rośnie liczba wykwalifikowanych specjalistów. Włochy są na 5. miejscu wśród krajów, w których żyje najwięcej Polaków, po Niemczech, Wielkiej Brytanii, USA i Kanadzie.

Raport «Polacy we Włoszech. Stan aktualny, przemiany i perspektywy» przygotowano we współpracy z ambasadą RP w Rzymie.

Liczba polskich imigrantów wzrosła w ostatnich latach. W publikacji zwraca się uwagę na to, że Polacy wnoszą istotny wkład we włoskie społeczeństwo i gospodarkę. 11% to wysoko wykwalifikowani pracownicy.

Bodźcami, zachęcającymi do życia w Italii, są «klimat, krajobraz, tradycja artystyczna, obecność papieża oraz charakter ludności». Ponadto odnotowuje się powszechną pomoc dla rodzin oraz model przedsiębiorczości, angażujący imigrantów na masową skalę.

Licząc od weteranów walk 2. Korpusu Polskiego obecnie żyje we Włoszech czwarte pokolenie Polaków – podkreślają autorzy tomu.

Przypominają masową imigrację z Polski w połowie lat 80. Symbolem tego zjawiska byli Polacy, myjący szyby na skrzyżowaniach. Wejście do UE, oznaczało poprawę sytuacji prawnej i zniesienie ograniczeń w poruszaniu się oraz możliwość korzystania z wielu praw.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Święty Wojciech

Biskup, męczennik, patron Kościoła katolickiego w Polsce. Żył w ll. 955-997.

Zasłynął z opieki nad ubogimi, więźniami, a także z wykupu chrześcijańskich niewolników z krajów muzułmańskich.

Pochodził z rodziny książąt czeskich – Sławnikowiców. Kształcił się w Magdeburgu pod opieką abp. Adalberta, na cześć którego przyjął imię zakonne. W 983 r. jako subdiakon powrócił do Czech i został bp. Pragi. Ok. 989 r., wobec trudności w zarządzaniu diecezją praską, udał się do Rzymu, zrzekł się godności biskupiej i za radą papieża Jana XV wstąpił do klasztoru benedyktynów na Awentynie. W 992 r., po śmierci sprawującego opiekę nad diecezją praską bp. Falkolda, powrócił do Pragi i zajął się organizacją spraw kościelnych.

Po zatargu z księciem Bolesławem II w 995 r. ponownie opuścił Pragę i udał się do Rzymu, gdzie pozostał na wieść o zniszczeniu rodzinnych Libic i wymordowaniu swych braci. Za namową cesarza Ottona III i w porozumieniu z Bolesławem Chrobrym w 996 r. przybył do Polski, by podjąć misję wśród pogańskich Prusów.



1020 lat temu, 23 kwietnia 997 r., zginął podczas prób podjęcia pracy misyjnej. Jego towarzysze zdołali się uratować i zdali relację o jego męczeńskiej śmierci. Bolesław Chrobry wykupił ciało Wojciecha i sprowadził do Gniezna, gdzie zostało uroczyście pochowane. W 999 r. papież Sylwester II dokonał jego kanonizacji. Dzięki staraniom Bolesława Chrobrego i poparciu Ottona III papież utworzył w 1000 r. w Gnieźnie metropolię, której patronem został św. Wojciech. W tymże roku odbył się słynny zjazd gnieźnieński, na który – z pielgrzymką do grobu św. Wojciecha – przybył m.in. Otton III. Wizerunki św. Wojciecha znajdują się w herbach dwu miast: Trzemeszna i Radzinkowa.

Wojciech Młynarski

Zmarł artysta, z którego talentu i dorobku czerpali wszyscy Polacy na świecie.

Ogromną popularność zyskał jako wykonawca autorskich recitali i twórca ok. 2 tys. piosenek. Jest autorem nowej formy artystycznej – felietonów śpiewanych.

Jego utwory wykonywały największe gwiazdy: Maryla Rodowicz, Anna German, Anna Jantar, Zdzisława Sośnicka, Edyta Gepert, Alicja Majewska, Irena Santor, Ewa Bem, Czesław Niemen, Krzysztof Krawczyk, Zbigniew Wodecki, Jerzy Połomski, zespoły – Alibabki, Skaldowie, Czerwono-Czarni, Dwa plus Jeden i in.

Od lat 60. był związany z Polskim Radiem. Współtworzył wraz z Osiecką i Borkowskim «Radiowe Studio Piosenki», pisał felietony dla radiowej redakcji rozrywki. Był autorem librett operowych i musicalowych, a także piosenek i songów do musicali, m.in. – «Cabaret», «Jesus Christ Superstar». W Teatrze Ateneum zrealizował cykl programów, poświęconych wybitnym postaciom piosenki artystycznej – «Brel», «Piosenki Włodzimierza Wysockiego», «Hemar – piosenki i wiersze», «Ordonka».



Laureat wielu nagród, m.in.: Grand Prix 45. Festiwalu w Opolu 2008, Diamentowego Mikrofonu Polskiego Radia i Złotego Fryderyka, nagrody Polskiej Akademii Fonograficznej za całokształt dokonań artystycznych.

Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Medalem «Zasłużony Kulturze Gloria Artis», Orderem Sztuki i Literatury, przyznanym przez francuską minister kultury. W 2008 r. otrzymał nagrodę Złotego Berła od Fundacji Kultury Polskiej.

W 2013 r. odbył się Festiwal Twórczości Wojciecha Młynarskiego w Sopocie z udziałem artysty.

Wojciech Młynarski odszedł w wieku 75 lat.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Miłośnicy teatru i poezji

1 kwietnia w Grodnie odbył się Konkurs Inscenizacji Polskiego Wiersza dla Najmłodszych, na który przybyło ponad 120 dzieci, m.in. z Mińska, Brześcia, Baranowicz, Lachowicz, Lidy, Wołkowyska, Nowogródka, uczących się języka polskiego. Najmłodsza uczestniczka konkursu miała 5 lat. Najpopularniejszymi utworami do inscenizacji były wiersze Jana Brzechwy i Juliana Tuwima.

Jurorzy przyznali trzy pierwsze miejsca oraz trzy wyróżnienia. Jednak nikt z uczestników konkursu nie wyjechał z Grodna bez nagrody – wszyscy otrzymali dyplom za udział oraz prezenty, ufundowane przez ZPB, Konsulat Generalny RP w Grodnie i Stowarzyszenie Odra-Niemen.



Inscenizacja wiersza «Żuraw i czapla» Jana Brzechwy w wykonaniu uczniów Szkółki Społecznej w Nowogródku

Uczniowie szkoły nr 23 w Grodnie podczas inscenizacji zastanawiali, «Czy marzenia spełniać się powinny»

Irena Waluś





Irena Waluś

Publiczność z uwagą i zainteresowaniem śledziła losy bohaterów na scenie



Uczniowie szkoły nr 69 z Mińska jako Czapla i Żuraw

Irena Waluś

Jarmark Kaziukowy

Irena Waluś

To najważniejsza impreza Stowarzyszenia Twórców Ludowych, działającego przy ZPB, odbyła się w dn. 5 marca. Na wystawie były tradycyjnie palmy, stroiki wielkanocne, pisanki. Były też ciekawe dzieła kowalskie, wyroby ze słomki, haft, prace szydełkowe, filcowe i in. Podczas jarmarku odbył się koncert.



Zespół wokalno-instrumentalny «Rezerwa» z Wołkowyska

Chociaż wystawy rękodziałaczy ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych towarzyszą wielu imprezom Związku Polaków, to Jarmark Kaziukowy, nazwany na cześć św. Kazimierza, patrona rzemieślników i twórców ludowych, liturgiczne wspomnienie którego przypada 4 marca, jest dla nich najważniejszy.

W ramach tegorocznego jarmarku przeprowadzono konkurs, w którym oceniano sztukę ludową, rękodzieło oraz wypieki cukiernicze. W Kaziukach udział wzięli twórcy ludowi z Grodna, Lidy, Wołkowyska, Smorgoń.

Jurorzy pod kierownictwem Stanisławy Mulicy w wyborze najlepszych prac brali pod uwagę ich łączność z tradycją. Wyróżnili tych twórców ludowych, którzy w swoich dziełach wykorzystują techniki i materiały tradycyjne dla naszych ziem.

Wśród gości jarmarku był konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek, który z zainteresowaniem zapoznał się z dziełami mistrzów ludowych z Grodzieńszczyzny. Podczas otwarcia jarmarku konsul podziękował twórcom ludowym za to, że z pokolenia na pokolenie przekazują tajniki sztuki ludowej i dzięki temu jest możliwa kontynuacja tradycji.

Po otwarciu jarmarku odbył się koncert, podczas którego wystąpiły zespół «Śpiewające gitary» z Lidy, niedawno powstała grupa wokalna «Głos znad Wilii» ze Smorgoń, mająca w swoim repertuarze piosenki ludowe, które zaśpiewały w Grodnie. Wiele emocji gościom jarmarku dostarczył też występ trzypokoleniowej Muzykującej Rodziny Żychów ze Smorgoń, która zagrała melodie ludowe. Zespół wokalno-instrumentalny «Rezerwa» z Wołkowyska pod kierownictwem Stanisława Cimoszki zagrał i zaśpiewał znane piosenki polskie.

Mocna reprezentacja na tegorocznych Kaziukach była ze Smorgoń, z czego się cieszyła prezes oddziału ZPB Teresa Pietrowa. Prezes powiedziała, że źle się dzieje, gdy o tradycje się nie dba, bo przez to np. utracono recepturę słynnych niegdyś obwarzanków smorgońskich. «Dobrze, że ZPB wspiera osoby, które dbają o zachowanie tradycji» – podkreśliła prezes.

Goście jarmarku tradycyjnie najwięcej nabywali palm. Wśród pań wielkim zainteresowaniem cieszyły się przepiękne wyrobu z filcu: szale, broszki, torebki, kapelusze. Ich autorką jest Bernarda Szendzik. Po raz pierwszy przyjechała Ludmiła Tarnacka ze Smorgoń, przy jej misternie wykonanych obrazach kwiatowych goście się zatrzymywali dłużej, by je podziwiać. Ażurowe serwetki Henryki Strzałkowskiej robione szydełkiem są przepiękne, również jej szydełkowe korale nosi niejedna modnisia.

Warto nadmienić, że Jarmarki Kaziukowe przyjęły się obecnie w wielu miastach Polski, przede wszystkim tam, gdzie zamieszkali po wojnie kresowiacy. Nasi twórcy ludowi również wyjeżdżali na kilka imprez kaziukowych do Polski, prezentując rękodzieło ■



IRENA WALUŚ

ANNA GOŁUBCOWA, DYREKTOR DOMU KULTURY W SOPOĆKINIACH, INICJATORKA POWSTANIA MUZEUM PISANKI

Muzeum pisanki w Sopoćkiniach

IRENA WALUŚ

Obecnie panuje tendencja do poszukiwanie rzeczy oryginalnych, które wyróżniają dany region czy daną miejscowość. W Sopoćkiniach, w miejscowym Domu Kultury, powstaje muzeum pisanki, co jest całkiem uzasadnione, ponieważ mieszkańcy miasteczka i okolicy zachowali tradycyjne techniki zdobienia jajek wielkanocnych.

Na tych terenach prawie w stu procentach mieszkają Polacy, napływowej ludności praktycznie nie ma. Ludzie tu mieszkający dbali o zachowanie tradycji przodków, języka ojczystego, są przywiązani do wiary katolickiej. W dzisiejszych czasach, gdy komercjalizacja weszła również i do sfery naszych tradycji, szczególnie związanych z najważniejszymi świętami w roku, ważne jest dbać o zachowanie tradycji. Palmy, dekoracje świąteczne «made in China» kosztują o wiele taniej, niż u twórców ludowych. Wydaje się jednak, że moda na masową produkcję już mija, w każdym bądź razie wiele osób woli rzeczy oryginalne oraz, co należy podkreślić, wykonane własnymi rękoma. Zapewne jest w tym zasługa placówek kultury, domów rzemiosła, które prowadzą liczne warsztaty oraz kółka, gdzie chętni mogą uczyć się różnych sztuk rękodzielniczych.

Kilka lat temu w Sopoćkiniach w Domu Kultury powstała izba twórczości ludowej. Można tu zobaczyć, jak wyglądały święty kącik w domu, stare obrazy. Także stare sprzęty, które były w każdym domu: kołowrotek, krosna, bójka do masła, urządzenie do czesania lnu i in. Zobaczymy też starą ceramikę, tkane dywany, serwety i serwetki robione szydełkiem, misternie haftowane obrazy, pająki ze słomy, upiększające sufity oraz meble, pochodzące z domów mieszkańców miasteczka. Dzieci i młodzież, zwiedzając izbę, poznają, jak wyglądały domy ich dziadków i pradziadków, czym je upiększali.

Anna Gołubcowa, dyrektor Domu Kultury w Sopoćkiniach, sama również pochodzi z tej miejscowości, z domu rodzinnego wyniosła przywiązanie do tradycji, mówi piękną polszczyzną. Działalność w kierunku zachowania tradycji ludowych jest dla niej bliska.

Jak powiedziała dyrektor, w Niedzielę Przewodnią (tydzień po Wielkanocy) odbywa się w miasteczku Święto Pisanki. Jeszcze wcześniej podczas tego święta powstał pomysł, żeby urządzić muzeum pisanki, bo na wystawę



Irena Waluś

Eksponaty Izby Twórczości Ludowej w Sopoćkiniach

ludzie przynosili dużo pisanek, udało się także znaleźć prawdziwych mistrzów tej sztuki, którzy zdobią pisanki według tradycyjnych wzorców.

Jak podkreśla Anna Gołubcowa, w Domu Kultury są wszelkie warunki, żeby taka placówka powstała. Co roku odbywają się m.in. warsztaty robienia pisanek, udało się zebrać już pokaźną ilość pisanek. Mają w swoich zbiorach także stare pocztówki z pisankami, najstarsza pochodzi z 1969 roku z Polski. Te tereny rozwijają się pod względem turystycznym, droga nad Kanał Augustowski prowadzi właśnie przez Sopoćkinie, żeby turyści tu się zatrzymali, trzeba im zaproponować coś oryginalnego. Także obecnie, po wprowadzeniu 5-dniowego ruchu bezwizowego na Białoruś, rozwijają się kontakty przygraniczne i powoli turystyka.

Podczas warsztatów pisanki, które prowadzą m.in. Stanisław Zmitrowicz i Antonina Jurczenia prezentują technikę wykonania tradycyjnych pisanek. Anna Gołubcowa podkreśla, że nauczyli oni wiele osób robienia tradycyjnych pisanek. Współpracują z dziesięcioma osobami, które zachowały stare techniki i wzory, którymi zdobiono jajka w tych okolicach.

Jak więc wygląda pisanka sopoćkińska? To pisanka tradycyjna, do farbowania używa się tylko naturalnych barwników z kory dębu i olchy. Jajko zdobione jest metodą batikową. Rysuje się na nim wzory roztopionym woskiem pszczelim, a następnie barwi się je w kolorowym wywarze. Sama technika jest prosta, ale potrzebna jest pewna ręka albo wprawa. Ta technika nie wymaga wiele czasu ani pieniędzy. Narzędziem jest szpilka wbita w kawałek drewna. Należy namoczyć szpilkę w gorącym roztopionym wosku i pisać wzory po jajku. «Szpilka może być bardziej cienka albo grubsza, od tego zależy, jaki będzie rysunek» – podkreśla Stanisław Zmitrowicz.

Trzeba przygotować barwnik i pomalować jajka, zabarwią się tylko odsłonięte fragmenty skorupki. Części ukryte pod woskiem nie zmienią koloru. Po wyjęciu jajka z kąpieli wystarczy zetrzeć wosk miękką ściereczką. Niektóre osoby używają innych naturalnych barwników, jak łupiny cebuli, wywar z trawy.

Warsztaty przed Świętami Wielkanocnymi są prowadzone dla wszystkich chętnych, także dla młodzieży szkolnej, która chętnie uczestniczy w nich. Wiele młodych osób nauczyło się tradycyjnej techniki zdobienia jajek. Do Sopoćkiń na warsztaty do Domu Kultury przyjeżdżają ludzie z innych miejscowości, bliższych i dalszych, nawet z Grodna. Podczas warsztatów, podkreśla Anna Gołubcowa, preferują techniki i rysunki tradycyjne, chociaż dla dzieci z przedszkola zrobili wyjątek, bo bardzo im się chciało narysować zajączka na pisance tradycyjną starą techniką.

«Wszystko, co jest ludowe, co było dawniej, jest ciekawe, ma swoją symbolikę i sens – podkreśla dyrektor. – Kiedyś tradycyjną pisankę nauczyła mnie robić moja mama, a teraz już moja córka zdobi jajka na Święta. Cieszę się, że przyczyniam się do zachowania naszych tradycji».

W tym roku, podczas Święta Pisanki w dn. 23 kwietnia, zostanie uroczyście otwarte muzeum pisanki, które w rozmieści się w Domu Kultury, w izbie twórczości ludowej.

Pisanki, zrobione podczas warsztatów lub w domu, będą, jak co roku, upiększeniem stołu wielkanocnego, bo bez nich stół nie do końca będzie świąteczny. We wszystkich domach śniadanie rozpoczyna się od modlitwy i od dzielenia poświęconym jajkiem, częstowania się nawzajem tym niezwykłym produktem, który jest symbolem życia, odradzania się i Zmartwychwstania ■

Zapachy wielkanocne mojego dzieciństwa

WERONIKA EJSMONT


IRENA WALUŚ

KOŚCIÓŁ PARAFIALNY AUTORKI WSPOMNIEŃ W EJSMONTACH WIELKICH

Święta Wielkanocne kojarzą mi się z nadejściem długo oczekiwanej wiosny po surowej zimie, słońcem, kolorami, rodziną i barwieniem jajek. Raczej nie mogłabym opisać którychkolwiek z poszczególnych Świąt Wielkiej Nocy. W moim rodzinnym domu były one, jak mi się wydaje, podobne do siebie każdego roku.

Zaczynało się wszystko od wielkiego sprzątania. Dorastałam na wsi, w tamtych czasach nikt nie wynajmował robotników do klejenia tapet lub do bielenia sufitu. Robiliśmy to samodzielnie, rodziną. Pamiętam, czasami dochodziło do burzliwej dyskusji o tym, w jaki sposób należy dopasować kwiatki na tapetach, które, najprawdopodobniej, były bardzo modne w owym czasie. W domu pachniało więc kredą oraz farbą, bo czas od czasu trzeba było pomalować okna i podłogi. Pamiętam taką rozmowę dorosłych w domu mojej koleżanki Halinki Maciejewskiej. Jej mama chwali się swojej sąsiadce: «Tak czysto wysprzątaliśmy dom, że gdyby łyżka kaszy spadła na podłogę gdzieś w kącie, to można by ją podnieść, i kasza byłaby zupełnie czysta». Od tamtej pory mam wątpliwości lub też kompleksy podczas robienia porządków w domu przed Wielkanocą – czy robię to równie dobrze, jak mama Halinki?

W okresie przedświątecznym w każdym domu wyrabiano kiełbasy, wędliny, szynki własnej roboty. Nie jestem pewna, czy delikatesy mięsne, które później człowiek miał okazję skosztować w innych miejscach, miastach lub krajach smakowały mi bardziej, niż te wielkanocne z dzieciństwa. Może dlatego, że sama brałam udział w ich przygotowaniu. Na przykład, podczas robienia kiełbasy moim zadaniem było zawiązać błyszczące kółka kiełbas sznurkiem i rozwiesić je na drążku. Pachniało wtedy w domu tymiankiem, czosnkiem, kolendrą.

Pachniało też ciastem drożdżowym z rodzynkami, mazurkami, babami oraz babkami wielkanocnymi. Lubiłam sernik, bo wyglądał ładnie. Mama przeplatała go u góry warkoczykami z ciasta. Podziwiałam ją za to, do tej pory nie potrafię zrobić warkoczyki tak fachowo.

Najbardziej zaś pracochłonnym było przygotowanie ciasta drożdżowego i poświęcić na to trzeba było cały dzień. Można było później robić z niego rogaliki, baby lub ciasto francuskie. U nas w rodzinie wypiekało się makowce. Mama twierdziła, że tradycyjny makowiec na świątecznym stole zapewni obfitość i dostatek w domu. Najpierw robiono rozczyn z mąki, drożdży, mleka oraz cukru i zostawiano go do wyrośnięcia. Potem przygotowywaliśmy ciasto z mąki, jajek cukru oraz masła. W mące mama robiła wgłębienie i wlewała rozczyn. Wyrabianie ciasta było procesem długim, nim więcej go się ugniatało, tym lepiej. Pod koniec wyrobienia trzeba było przekroić ciasto ostrym nożem i przekonać się, czy w miejscu przekrojenia są widoczne pęcherzyki powietrza. Jeżeli są, to znaczy że ciasto jest dobrze wyrobione i makowce będą


IRENA WALUŚ

KOSZYK Z PISANKAMI



MAKOWIEC

udane. Ciasto znowu odstawiano do wyrośnięcia. Następnie ciasto dzielono na kawałki. Każdy kawałek trzeba było rozwałkować i położyć masę makową.

Teraz masę makową można kupić w puszce w każdym supermarkecie, ale przygotowana własnoręcznie smakuję najlepiej. Co roku na Wielkanoc nadal wypiekam makowce. Wiem z doświadczenia, że muszę mieć sześć, a najlepiej osiem makowców, bo moja rodzina oraz przyjaciele są przyzwyczajeni, że na Wielkanoc dostaną ode mnie makowiec w prezencie.

Wielki Tydzień pamiętam raczej jako okres kościelny. Moja mama musiała dużo pracować, więc do kościoła chodziłam najczęściej z ciotką Manią, siostrą mamy. Najważniejsza była, oczywiście, Liturgia Męki Pańskiej w Wielki Piątek. Nie jestem pewna, że jako dziecko rozumiałam wszystkie czytania i psalmy, ale było mi niezmiernie żal umęczonego i ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa. Zapach świec w kościele bardzo pasował do mojego smutku i raczej go dopełniał. Szczególnie lubiłam proces gaszenia świec specjalnym urządzeniem – gaśnicą. Jeden z ministrantów w naszym kościele robił to z wyjątkowym wdziękiem i elegancją. Płomień już zgaszony, ale jeszcze przez pewien czas w powietrzu ciągnie się ogonek dymu oraz czuć zapach wosku. Niedawno na jakimś jarmarku kupiłam sobie taką gaśnicę. Nie powiem, że z niej korzystam, ale przypomina mi zapach w kościele mojego dzieciństwa.

No i nie ma Wielkanocy bez barwienia jajek. Już jako osoba dorosła dowiedziałam się ze zdziwieniem, że są gotowe barwniki sztuczne do kolorowania jaj. Spróbowałam farbowania w ten sposób także, wróciłam jednak do naturalnych barwników, na przykład do farbowania w łupinach cebuli. W moim domu zaczynaliśmy zbierać łupiny zawczasu. Do garnka wkładaliśmy

jak najwięcej łupin cebuli, bo ich ilość określała intensywność koloru jajek. Łupiny zalewaliśmy wodą i gotowaliśmy może z piętnaście minut. Wywar należało zostawić na noc, żeby naciągnął.

Uwielbiałam proces farbowania jajek. Trzeba było ostrożnie łyżką włożyć je do wywaru i gotować na twardo. Po sześciu minutach skorupki zyskiwały piękny brązowy kolor. Wtedy jajka delikatnie wyjmowaliśmy łyżką, żeby nie podrapać. Mama mówiła, że gorące są dość czułe na zarysowania. Układaliśmy je na ściereczce do wystygnięcia, a później nacieraliśmy szmatką, zmoczoną w occie, wtedy ładnie błyszczały. W ten sam sposób malowaliśmy jajka na zielono, z tymże za barwnik służyła trawa, pierwsze pokrzywy lub uprawy zimowe zbóż. Teraz wiem, że intensywny zielony kolor można uzyskać, dodając szpinak. Ale kto w naszej wsi uprawiał wtedy szpinak? Dzisiaj wiele osób powraca do naturalnego barwienia jajek na Wielkanoc, bo jest ono zdrowsze, nie zmienia bowiem smaku jajka i nie powoduje alergii, jak czytałam w jednym piśmie. Cieszę, że w tym zostałam wierna tradycji.

W Wielką Sobotę, jak co roku, szykowaliśmy koszyczek ze święconką. W ozdobionym haftowaną serwetką oraz jakąś wiosenną roślinką koszyczku nieśliśmy jajko, chleb, sól, mięso, pieczywo do kościoła na błogosławienie.

No i nie sposób nie powiedzieć kilka słów o nocnym modlitewnym czuwaniu. Nie będę kłamać, że brałam czynny udział w czuwaniu, ale moja ciotka Mania robiła to z konsekwencją, godną pozazdroszczenia prawie do swoich ostatnich lat życia, a zmarła w tym roku w wieku 89 lat. Kilka lat temu, troszcząc się o jej zdrowie, zaproponowałam delikatnie, żeby została w domu. Przy okazji zapytałam, dlaczego tak ważny jest dla niej udział w nocnym modlitewnym czuwaniu. «Żeby jedną z pierwszych usłyszeć nowinę, że Chrystus zmartwychwstał» – usłyszałam odpowiedź.

W Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego po śniadaniu, dzieleniu się jajkiem w kręgu najbliższej rodziny i składaniu sobie życzeń braliśmy kilka jajek i szliśmy w świat, to znaczy na podwórko. Pachniało świeżym wiosennym powietrzem, hiacyntami, ciastem z rodzynkami. Spotykaliśmy się pod czeremchą na podwórku u Bodzia i biliśmy się «jajko o jajko». Jakoś nie miałam szczęścia w tej bitwie jajkowej, która miała wywróżyć szczęście na przyszłość. Najczęściej wygrywał ktoś z chłopców. Mówili, że my, dziewczyny, trzymamy jajka nieprawidłowo. Dzisiaj to już nieważne, czy oszukiwali nas, czy też nie, a wtedy to była fajna dziecięca zabawa.

Na drugi dzień Świąt, w tak zwany Lany Poniedziałek, musieliśmy iść do szkoły. Pewnego razu jedna z koleżanek w klasie przyszła nie w szkolnym mundurku, lecz odświętnie ubrana. Nauczycielka kazała jej pójść do domu i się przebrać, włożyć mundurek. Hela poszła do domu i tego dnia już do szkoły nie wróciła. I dobrze zrobiła, byłam z nią solidarna. Ja osobiście albo się nie domyśliłam ubrać inaczej, albo nie byłam zbyt śmiała, żeby tak zrobić.

Czasami zastanawiam się, czy ważne jest przekazywanie dzieciom naszych tradycji i obyczajów. W innych krajach święta stają się coraz bardziej skomercjalizowane i są dobrą okazją, aby w dni wolne od pracy wyjechać w góry, nad morze lub do Tajlandii. Znajomi dzwonią z Niemiec we wrześniu i się śmieją, że w supermarketach już są keksy na Boże Narodzenie. W Wigilię Bożego Narodzenia tam tradycyjną potrawą jest sałatka ziemniaczana i kiełbaski.



Grażyna Szałkiewicz

Szczególnie podczas Wielkiego Tygodnia staramy się uczestniczyć w nabożeństwach wielkopostnych. Grodno 2012 r.

Nie mogę mówić za wszystkich, lecz osobiście nie znam żadnego Niemca, który by mi wytłumaczył, co to jest post. Na Wielkanoc największą frajdą u nich jest chowanie smakołyków oraz zajączków w ogrodzie, a później robienie zdjęć, jak dzieci te skarby szukają i odnajdują. W zeszłym roku ufarbowałam im jajka w łupinach cebuli, nie chcieli uwierzyć, że tak może być. Byli pewni, że coś dodałam.

Czy następne pokolenia będą chciały pielęgnować nasze tradycje, polskość? Cieszę się, że moja córka Maria nie jest obojętna na te sprawy ■

Autorytet czy idol?



PIOTR JAROSZYŃSKI

Słowem, które dziś wypiera prawdziwe autorytety jest słowo «idol»

Człowiek, przychodząc na świat, nie jest wyposażony ani w wiedzę, ani w doświadczenie. Stopniowo uczy się słów, poznaje ludzi i świat, zaczyna rozróżniać, co jest dobre, a co może być złe. Proces nauki i zdobywania doświadczeń trwa całe lata. Problem w tym, że już od najmłodszych lat stajemy wobec wyborów, musimy podejmować decyzje, które nie będą czekać aż dorośniemy.

Wybór szkoły, przyjaciół, sposobu spędzania czasu wolnego – to wszystko staje przed młodym człowiekiem w dynamice życia, które czasem wolno płynie, a czasem pędzi w zawrotnym tempie. Jeśli podejmiemy złą decyzję, to znajdziemy się na złej drodze, jeśli zbyt długo będziemy zwlekać, to odpłynie od nas kolejna szansa, a nowa już może się nie pojawić. Młody człowiek stoi często wobec wyborów, których znaczenia do końca nie rozumie, ale którym musi stawić czoło. Co robić, aby nie działać pochopnie?

Naturalne wydaje się zwrócenie do kogoś, do kogo mamy zaufanie, kto posiada od nas więcej wiedzy i ma większe doświadczenie. Szukamy więc autorytetu. Takim autorytetem są najczęściej osoby najbliższe, rodzice lub dziadkowie, lub dalsze, takie jak nauczyciel lub ksiądz. Autorytet to słowo, pochodzące z łaciny «Auctoritas». Oznaczało przede wszystkim ojca rodziny («pater familiae»), który było odpowiedzialny za żonę, dzieci i całą służbę. Później słowo to przeniesione zostało na wszystkich, którzy cieszą się społeczną powagą z uwagi na moralną uczciwość i fachową kompetencję.

Niestety, słowem, które dziś wypiera prawdziwe autorytety jest słowo «idol». Stało się ono szczególnie zaraźliwe w kulturze, a raczej subkulturze młodzieżowej. Idolami są najczęściej muzycy rockowi lub gwiazdy filmowe. Wylansowani przez przemysł rozrywkowy stają się wyroczniami nie tylko w sprawach artystycznych, ale i światopoglądowych, a zwłaszcza moralnych i religijnych.

Nie mając ku temu właściwych kwalifikacji, w sposób często nieodpowiedzialny mieszają młodym ludziom w głowach. Promują zupełnie niechrześcijańskie zasady postępowania, chwalą się narkomanią, rozwodami, oryginalną «orientacją seksualną», a nawet satanizmem. Tacy idole nie są autorytetami, to są tylko «idole». Bo słowo «idol» w języku greckim oznacza «pozór», «zjawę», a nawet «bałwana», jak w słowie «idolatria», które odnosi się do «kultu bałwanów».

Młody człowiek potrzebuje prawdziwego autorytetu. Musi natomiast bardzo uważać na lansowanych przez media różnych «idoli-bałwanów», którzy tak naprawdę są antyautorytetami ■



IRENA WALUŚ

TO RODZICE SĄ PIERWSZYM AUTORYTETEM DLA DZIECKA



PAPIEŻ BYŁ NIEKWESTIONOWANYM AUTORYTETEM DLA LUDZI RÓŻNYCH POKOLEŃ

Święty Jan Paweł II

ROMAN DZWONKOWSKI SAC

Nieoczekiwany i sensacyjny wybór kardynała Karola Wojtyły z Polski na głowę Kościoła katolickiego (16 X 1978) przerwał czterechsetletnią tradycję wybierania papieża, będącego Włochem. Nowy papież przyjął imię Jana Pawła II.

Jego pontyfikat trwał ponad 26 lat, należał do najdłuższych w historii papiestwa i miał przełomowy charakter. Zakończył się 2 kwietnia w 2005 roku.

Jego pogrzeb był światową manifestacją uznania dla jego osoby i dzieła, jakiego dokonał. Nie tylko ze strony katolików, ale również wielkiej rzeszy niekatolików i niechrześcijan. Wzięło w nim udział ok. 60 aktualnych i byłych szefów państw, 30 premierów i wicepremierów, tysiące hierarchów Kościołów zachodnich i wschodnich oraz ok. 4-5 milionów wiernych. Dzięki telewizji uczestniczyło w nim ponad miliard osób.

Bezpośrednio po śmierci zaczęto nazywać go Janem Pawłem Wielkim i uznany został nie tylko za jednego z największych papieży w historii Kościoła, ale także za przywódcę w skali światowej. Niespełna 10 lat po śmierci został ogłoszony świętym (27 IV 2014). Przed kanonizacją do Watykanu napłynęły dziesiątki tysięcy listów z podziękowaniami za łaski, otrzymane za jego pośrednictwem.

Wielki autorytet papieża Jana Pawła II budowały jego duszpasterskie podróże zagraniczne. Rozpoczął je już trzy miesiące po swoim wyborze i miały one gigantyczny zasięg. W latach 1979-2002 odbył ich ponad 100 i odwiedził ponad 130 krajów na wszystkich kontynentach. Odległości, które przemierzył, złożyły się na siedemnaście okrążeń ziemi.

Podczas swoich podróży spotykał się z przywódcami różnych Kościołów i religii, z szefami państw, ale także z ludźmi najuboższymi i chorymi. Nauczał, upominał się o prawa prześladowanych, budził nadzieję, ukazywał drogę pojednania i kształtował nową rzeczywistość. Podczas podróży zagranicznych wygłosił 2400 przemówień w ponad 30 językach, co było całkowicie nową formą nauczania papieskiego. Odwiedzał nie tylko państwa, w których większością byli katolicy, ale i te, w których ludność katolicka i chrześcijańska była w mniejszości. Przemawiał do milionów ludzi różnych ras, narodo-

wości i kultur i stał się najbardziej rozpoznawanym człowiekiem XX wieku. Jak żaden z wcześniejszych papieży ukazał światowy zasięg Kościoła katolickiego oraz religijną i polityczną rolę papieża. Wszechstronną i geopolityczną umysłowość Jana Pawła II tłumaczono jego pochodzeniem z Polski. Jego działalność do tego stopnia zaniepokoiła przeciwników, że postanowili ją przerwać przez zamach na jego życie. Opatrzność Boska sprawiła, że się nie powiódł i wzmocnił jego autorytet.



SPOTKANIE Z OJCEM ŚWIĘTYM BYŁO NIEZWYKŁYM PRZEŻYCIEM

Papieskie wizyty powodowały ożywienie religijne i narodowe. Ponieważ każda z nich zwracała uwagę na kraj, do którego przybywał i budziła nadzieję, był entuzjastycznie witany nie tylko przez wiernych Kościoła katolickiego, ale także przez ludzi innych wyznań i religii. Na spotkanie z nim spieszyły miliony młodzieży z całego świata. Były to wydarzenia bez precedensu. Odwiedził osiem państw muzułmańskich: Turcję (1979), Maroko (1985) i Tunezję (1996), Egipt (2000), Jordanię (2000), Syrię (2001), Kazachstan (2001) i Azerbejdżan (2002).

W swojej ojczyźnie papież był osiem razy. Jego pierwsza wizyta w 1979 r. wyzwoliła wolnościowe dążenia społeczeństwa. Niespełna rok po niej powstał w Polsce 10-milionowy ruch społeczny Solidarność o społeczno-chrześcijańskim kierunku ideowym oraz wolne związki zawodowe.

W Stanach Zjednoczonych był siedem razy, Meksyk odwiedził dwukrotnie. Wizyty w krajach w większości wyznania prawosławnego, jak Rumunia, Grecja, Bułgaria, Gruzja i Ukraina oraz w krajach muzułmańskich, były realizacją jego planu zbliżenia i pojednania Kościoła katolickiego ze światem prawosławia oraz dialogu z islamem.

Pomimo zaproszeń do ZSRR ze strony Michaiła Gorbaczowa, a po jego rozwiązaniu się do Federacji Rosyjskiej przez Borysa Jelcyna, nie mógł odwiedzić Rosji. Na przeszkodzie stanął brak zaproszenia od patriarchy moskiewskiego, Aleksego II. Nie był w Rosji, ale i tam, w społeczeństwie prawosławnym, zdobył sobie szacunek i uznanie, co było zjawiskiem bez precedensu. Sondaże, przeprowadzone bezpośrednio po jego zgonie, wskazywały, że 49 procent ankietowanych, statystycznych Rosjan, uznało go «za jednego ze światowych liderów współczesności i moralny autorytet ludzi różnych krajów i wyznań». W 2011 r. z inicjatywy intelektualistów rosyjskich w centrum Moskwy i w pobliżu Kremla na terenie Wszechrosyjskiej Państwowej Biblioteki Literatury stanął jego pomnik. Umacniając wiarę i męstwo w jej wyznawaniu w krajach opanowanych przez komunizm, w wybitny sposób wpłynął na ich wyzwolenie się ich spod jarzma tego ustroju.

Podczas zagranicznych podróży Jan Paweł II w 45 krajach spotykał się z miejscową Polonią, z nową emigracją polską i z polskimi mniejszościami narodowymi za wschodnią granicą Polski. Miało to miejsce w 20 krajach europejskich, w Stanach Zjednoczonych (dwukrotne spotkanie), w Kanadzie, w ośmiu krajach w Afryce, w dziewięciu w Ameryce Południowej oraz w Japonii, Australii, Nowej Zelandii i w Kazachstanie. W spotkaniach uczestniczyła nie tylko miejscowa Polonia, lecz także wierni z sąsiednich krajów. Na Litwie i na Łotwie obecni byli Polacy z Białorusi i z Rosji. Do Astany w Kazachstanie na spotkanie z papieżem przybyli katolicy z Uzbekistanu, Tadżykistanu, Kirgistanu i Turkmenistanu. Na Ukrainie byli Polacy z Polski i z Węgier, Mołdawii i z innych krajów. W spotkaniach z Polonią w krajach Ameryki Południowej brali udział Litwini, Łotysze, Ukraińcy, Słowacy, Jugosłowianie, Węgrzy i inni. O spotkanie z papieżem zabiegały miejscowe wspólnoty żydowskie wywodzące się z Polski, i miały one miejsce.

Po raz pierwszy z Polonią i Polakami poza Watykanem Jan Paweł II spotkał się 27 stycznia 1979 r. w Meksyku, a po raz ostatni w Bułgarii, 26 maja 2002 r. Do przedstawicieli Polonii z różnych krajów świata po raz ostatni przemawiał w Rzymie 4 listopada 2003 r. W różnych krajach i w Rzymie wygłosił podczas tych spotkań ponad 70 przemówień. Miały one zawsze treść interesującą dla słuchaczy

i świetną formę literacką. Ponadto, z okazji ważnych dla Polonii rocznic wydarzeń historycznych, jubileuszy znanych osobistości lub zasłużonych instytucji polonijnych, wypowiadał się w orędziach, listach i telegramach.

W przemówieniach do Polonii i emigracji obok zagadnień religijnych i teologicznych poruszał także problemy społeczne, dotyczące sytuacji życiowych swoich słuchaczy. Punktem wyjścia było w nich zasadnicze dla nauczania Kościoła chrześcijańskie pojęcie człowieka oparte na Objawieniu Bożym. Wskazywał, że chrześcijaństwo jest nie tylko fundamentem kultury polskiej, ale także wolności Polski i że dzięki zachowaniu wiary Polacy z narodowych klęsk wychodzili z nowymi siłami duchowymi. Dlatego wzywał do zachowania chrześcijańskiego dziedzictwa kultury polskiej i do przekazywania go następnym pokoleniom.

Spotkania z Polonią i Polakami poza Polską Jan Paweł II uważał za ważne swoje zadanie duszpasterskie i za dowód jedności z nimi w miłości do ojczyzny. Do Polaków w Argentynie powiedział, że ich motywem jest poczucie więzi narodowej: «łączy nas – mówił – wspólna Matka, Naród, Ojczyzna […]. Dlatego uważam za szczególną łaskę, za przywilej i obowiązek każde spotkanie z moimi Rodakami, czy tu, na wyspach Pacyfiku, w Europie, Ameryce czy Azji».

Zapewne po raz pierwszy w historii papież Jan Paweł II połączył pełnienie uniwersalnego urzędu głowy Kościoła z jasnym świadectwem więzi ze swoją ojczyzną i z rodakami poza nią. Podczas jednego ze spotkań z Polakami w Rzymie powiedział, że będąc następcą św. Piotra i służąc z oddaniem i miłością wspólnocie Kościoła na całym świecie, czuje się zawsze związany ze swoim narodem. «Nie muszę […] ukrywać – mówił – tego szczególnego związku, jaki mnie łączy i który głęboko odczuwam, z Kościołem i narodem z którego



Pomnik Polaka Papieża w Moskwie

wyszedłem, ze wszystkimi moimi Rodakami, zarówno żyjącymi w Ojczyźnie, jak i poza nią».

Słowa te potwierdził rok później przemawiając do Polaków w Nigerii, dwa miesiące po wprowadzaniu w Polsce przez władze komunistyczne stanu wojennego (13 XII 1981), mającego na celu likwidację ruchu Solidarność. Mówił wówczas: «Będąc poza Ojczyzną stale w Rzymie, a nieraz i poza Rzymem, jestem jednak bardzo w mojej Ojczyźnie, bardzo głęboko przeżywam wszystkie wydarzenia, które się w niej dzieją, zwłaszcza wydarzenia trudne, i daję wciąż głośno wyraz temu, do czego Polacy jako naród mają prawo ze strony swoich sąsiadów i ze strony wszystkich narodów, zwłaszcza narodów, z którymi historia, przede wszystkim naszego kontynentu, bliżej nas związała. I dawałem temu wyraz w ciągu ostatnich miesięcy i ostatnich tygodni, w związku ze stanem wyjątkowym, czyli stanem wojennym, w Polsce, dawałem temu wyraz zwracając się zarówno do władz w państwie, jak też zwracając się do wszystkich przedstawicieli państw i narodów, zwłaszcza tych, od których szczególnie zależy to, aby prawa ludzi i narodów były respektowane».

W tym samym przemówieniu wypowiedział słowa ważne dla zrozumienia innych wypowiedzi dotyczących jego więzi z Polską. Stwierdził, że to jej dzieje, jej kultura i duchowe dziedzictwo, które z niej wyniósł, przygotowały go do

rozumienia uczuć i wolnościowych dążeń innych narodów. «I jest mi łatwo – mówił – poprzez to właśnie dziedzictwo odnaleźć solidarność szczególną z tymi ludźmi, a także z tymi narodami, które cierpią, które w tej wielkiej rodzinie ludów są w jakikolwiek sposób dyskryminowane, upośledzone, pozbawione wolności, pozbawione narodowej suwerenności, pozbawione w życiu czy też w ustroju wewnętrznym wystarczającej sprawiedliwości społecznej, jest mi łatwo natychmiast być z nimi wszystkimi, dlatego, ponieważ nauczyłem się od maleńkości być z narodem, który miał niełatwe dzieje i ma także niełatwą współczesność».

Powyższe słowa wskazywały na znaczenie jego polskiej narodowości i kultury w ogólno kościelnej posłudze papieskiej. Zachowując ją poza krajem, stał się symbolem Polski. Jednocześnie był człowiekiem bliskim dla ludzi na całym świecie.

W przemówieniach papieża Jana Pawła II dzieje polskiej emigracji, obejmujące ponad dwieście lat, oraz jej aktualne problemy ukazane zostały w nowym świetle. W ostatnim czasie można spotkać na emigracji Polaków określających się jako «europejczycy», niedostrzegających naturalnej więzi z ojczyzną i zobowiązań wobec niej. Nauczanie papieża rzuca jasne światło na tego rodzaju postawę.

W ubiegłym roku obchodzono 1050. rocznicę Chrztu Polski. Dokonał się on w łacińskim, zachodnim obrządku i zadecydował o naszej historii i kulturze. W Unii Europejskiej pojawił się plan usunięcia chrześcijańskiego fundamentu naszej cywilizacji. Przemówienia papieża Jana Pawła II do Polonii i emigracji wskazują na powołanie Polski i Polonii w odniesieniu do tego dążenia ■

Obraz Matki Bos



Biskup unicki Leon Kiszka

Mieczysław JACKIEWICZ

Miejscowość Boruny znajduje się w rejonie oszmiańskim, w odległości 22 km na północny wschód od Oszmiany. Miasteczko notowane od 1559 roku, należało wtedy do powiatu oszmiańskiego w województwie wileńskim.

W 1691 r. został założony tu klasztor bazylianów, a w 1692 r. szlachcic Mikołaj Pieślak zbudował drewnianą cerkiew unicką, gdzie w ołtarzu umieścił cudowny obraz NMP.

W latach 1695-1707 wzniesiono w stylu baroku wileńskiego według projektu Aleksandra Osikiewicza unicką cerkiew św. Piotra i Pawła, która spłonęła. W 1705 roku staraniem biskupa unickiego Leona Kiszki (1668-1728) Boruny otrzymały prawa miejskie magdeburskie. W 1715 r. Leon Kiszka odbudował świątynię, którą przebudowano w 1757 r. w obecnym kształcie. W latach 1778-1793 zbudowano murowany klasztor bazylianów i od zakończenia jego

kiej Boruńskiej



Obraz MB Boruńskiej

budowy działała tu znana 6-klasowa szkoła, którą znamy przede wszystkim dzięki jej sławnym absolwentom. W tej szkole uczyli się m.in. poeci Antoni Edward Odyniec i Julian Korsak, pisarz Ignacy Chodźko oraz historyk Leonard Chodźko.

Po trzecim rozbiorze Rzeczypospolitej (1795) Boruny zostały włączone do Imperium Rosyjskiego w powiecie oszmiańskim guberni wileńskiej. Po zdławieniu powstania listopadowego, władze zaborcze zlikwidowały słynną szkołę. W 1839 r. cerkiew unicką przekształcono na cerkiew prawosławną, klasztor bazylianów zlikwidowano, a na jego miejsce w 1841 roku sprowadzono mnichów prawosławnych, klasztor prawosławny podporządkowano moskiewskiemu patriarchatowi.

W 1855 roku w Borunach było zaledwie 17 domów. W październiku 1884 r. w celu rusyfikacji mieszkańców Borun i okolicy założono tam prawosławną cerkiewną szkołę z rosyjskim językiem nauczania, w której uczyło 28 uczniów. Podczas I wojny światowej, od roku 1915 do 1918, Boruny okupowane były przez wojska niemieckie. W 1919 r. świątynię przekazano katolikom obrządku łacińskiego i od tego czasu nieprzerwanie funkcjonuje jako kościół rzymskokatolicki. Pierwszym proboszczem katolickim w latach 1919-1921 był ks. Michał Piotrowski. W 1925 roku, jak podaje Wasilij Jursza, w Borunach mieszkało 260 osób, zaś parafia boruńska liczyła 2100 katolików. W ll. 1939-1944 kościół był czynny, a proboszczem parafii katolickiej był ks. Feliks Karpiński. Wasilij Jursza informuje, że 11 listopada 1944 r. ks. Karpiński został aresztowany przez NKWD, 16 sierpnia 1945 r. został skazany na 5 lat pobytu w łagrach. Przebywał w obozach w Kirowie i Workucie. 11 listopada 1949 roku zwolniono go z obozu i w latach 1950-1982 był księdzem w kościele w Murowanej Oszmiance, 12 lutego 1982 r. zginął w wypadku drogowym. Pochowany został w Murowanej Oszmiance.

Legendy i fakty o obrazie

Historia cudownego obrazu NMP Boruńskiej jest przeplatana legendą i faktami historycznymi. Według przekazu, biskup kijowski Leon Kiszka w swoich zapiskach podaje, że nieduży obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem przechowywał w swojej celi bazylianin o. Józafat Brażyc (1635-1683). Nie ma informacji o tym, kto namalował obraz i w jaki sposób znalazł się on w posiadaniu zakonnika Brażyca. Biskup Kiszka w swoich zapiskach zanotował, że w roku 1666 podczas wielkiej zarazy, jaka wybuchła w Mińsku, Matka Boska po raz pierwszy objawiła się nieprzytomnemu księdzu, upraszając Boga o ocalenie mu życia. Od tego momentu duchowny został obdarzony szczególnym charyzmatem wyganiania złych duchów. Po latach ofiarnej służby, przeczuwając swą śmierć, przekazał obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, swemu krewnemu, zubożałemu szlachcicowi – Mikołajowi Pieślakowi, mieszkającemu w folwarku Koziakowszczyzna.

Natomiast krajoznawca Wasilij Jursza w książce «Oszmianskij kraj. Tom 2. Ksiendzy i kostioły» na podstawie dokumentów archiwalnych pisze, że Józafat Brażyc szykując się do podróży do Witebska w sprawach klasztoru, obraz Matki Boskiej przekazał M. Pieślakowi na przechowanie, lecz ten nie zechciał należycie uczcić świętego wizerunku, owinął go w płótno i schował do skrzyni w folwarcznym budynku na Koziakowszczyźnie. Wkrótce Pieślak podczas choroby doznał cudownego uzdrowienia, w podziękowaniu na drodze wiodącej z Wilna do Mińska wzniósł krzyż i zawiesił na nim wizerunek Matki Boskiej. Wieść o cudami słynącym obrazie NMP rozniosła się po okolicy i wierni zaczęli zjeżdżać z całego powiatu pod krzyż z ikoną Bogarodzicy. Przywozili na ofiarę dary i pieniądze. Pieślak zaś widząc, że coraz więcej przyjeżdża ludzi, którym potrzebna była pomoc duchownego, zwrócił się do ówczesnego arcybiskupa kijowskiego, halickiego i całej Rusi Cypriana Żochowskiego z prośbą



Kościół i dzwonnica w Borunach

o święcenia diakonatu i wkrótce został diakonem. W 1692 roku przy materialnej pomocy koniuszanki Anny Ludwiki Radziwiłłówny i krzemienieckiego podstolego Michała Popławskiego, Mikołaj Pieślak wzniósł na ziemi Popławskiego drewniany kościół, wprowadził doń cudowny obraz i zorganizował stałe nabożeństwa.

Dzięki poparciu arcybiskupa Żochowskiego i prowincjała bazylianów Symeona Olencowa Pieślak zbudował klasztor i osadził w Borunach bazylianów. Wówczas biskup wileński Konstanty Kazimierz Brzostowski (1644-1724) przysłał do kościoła księdza katolickiego Jana Morothiego i dwóch bazylianów, wyznaczonych przez unickiego metropolitę. Ci duchowni na przemian odprawiali nabożeństwa w obrządku łacińskim i greckokatolickim. Dla świątyni Michał Popławski przekazał część ziemi klasztornej, a dwie włóki gruntu z majątku Żuprany przekazała kościołowi Ludwika Radziwiłłówna. Inni zamożni wierni darowali kościołowi wyroby ze złota oraz różne wartościowe rzeczy. Gdy dochody kościoła wzrosły, Pieślak sprowadził do świątyni organy, założył chór kościelny i rozpoczął budowę kościoła murowanego. Budowa świątyni trwała w latach 1695-1707 i zakończyła się 10 lat po śmierci Pieślaka. Wokół świątyni i klasztoru rozrosła się wkrótce osada, którą od boru (wokół był rozległy bór) osadę nazwano Boruny.

W 1693 roku biskup Żochowski dokonał aprobacji kultu Najświętszej Panny Maryi w Borunach. Odtąd obraz NMP z Dzieciątkiem oficjalnie uznano za cudowny, rozpoczął się kult Matki Boskiej Boruńskiej. Z dokumentów kościelnych wiadomo, że od tamtego momentu obraz zasłynął z około stu sześćdziesięciu nadzwyczajnych zjawisk i interwencji Matki Bożej, takich jak ocalenie życia, naprawienie błędów życiowych, wybawienie z trosk i kłopotów, nawrócenie z herezji, cudowne uzdrowienia. Matkę Boską z obrazu zaczęto nazywać Niebieską Pocieszycielką Strapionych.

W 1702 roku podczas wojny Rzeczypospolitej ze Szwedami bazylianie przekazali obraz NMP do Wołożyna pod opiekę hetmana WKL Michała Serwacego Wiśniowieckiego i ikona przez dłuższy czas wędrowała z wojskiem. Jak podają przekazy kościelne, gdziekolwiek nie ruszyło wojsko, Matka Boska pomagała i zlewała swe łaski. Nie zapomniała także o swojej świątyni pośród borów litewskich. Dopiero w 1709 roku cudowny obraz NMP powrócił do Borun i bazylianie umieścili go w głównym ołtarzu w odbudowanym po pożarze kościele.

Po raz kolejny Matka Boska Boruńska rozstała się ze świątynią po roku 1832, kiedy to z ukazu cara Mikołaja I zmuszono unitów na przejście na prawosławie. Ojcowie bazylianie, przewidując kasatę zakonu, przekazali na przechowanie cudowny wizerunek rodzinie Ważyckich, a w kościele umieścili wierną kopię. Wtedy też obraz

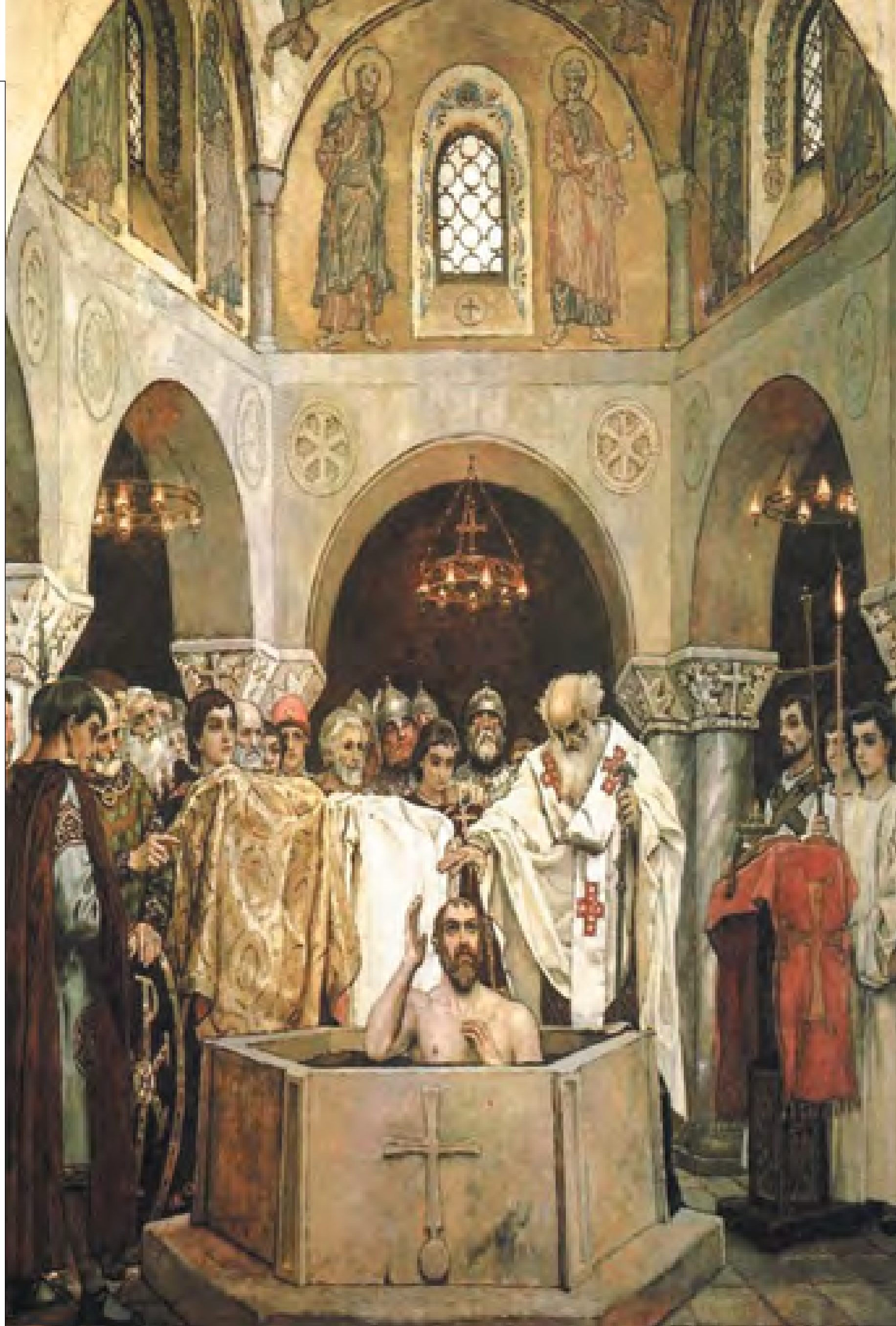
z Puszczy Boruńskiej zagościł ze swym nowym opiekunem w Krakowie i w Wilnie, a na koniec w Zakopanem, gdzie również została umieszczona kopia obrazu. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, gdy kościół w Borunach został przejęty przez katolików, cudowny obraz powrócił do Borun 15 października 1922 roku, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego.

Sława cudownego obrazu Matki Boskiej Boruńskiej w XVIII-XIX ww. rozpowszechniła się po całej ówczesnej Litwie, bo w wierszu Adama Mickiewicza «Nocleg», napisanym 29 marca 1832 roku, na cześć zwycięskiej bitwy, stoczonej 21 kwietnia 1831 r. pod wsią Kowgany niedaleko Trok przez Wincentego Matuszewicza z oddziałem rosyjskim Litwinowa, bohater tego utworu na wieść, że jego dom za jeziorem Trockim płonie, wołał w rozpaczy, zwracając się do Matki Boskiej z Borun:

Wtem błysnęło nad wzgórkiem… Czy piorun?
Piorun u nas nie bije w tę porę…
«O Najświętsza! O Maryjo z Borun!
Ratuj ich… ratuj dzieci… Dom gore!»

Opiekunkę Bożą sławiono w pieśniach, lud uciekał się pod jej opiekę z Dzieciątkiem. Jedna z tych pieśni zachowała się do naszych czasów. Wierni w kościele boruńskim często ją śpiewają przed cudownym wizerunkiem:

Cudowna Matko od Boru,
Pani Niebieskiego dworu,
Obrałaś dziką pustynię
Skąd Twe Imię na świat słynie,
Gdzie niedźwiedź miał legowisko
A łosie swoje pastwisko.
Tam teraz Niebieskim żyje
Grzesznik i pokarmem tyje ■



Chrzest księcia kijowskiego Włodzimierza

Kilka marginaliów historycznych

Jerzy **Waszkiewicz**

W związku z lekturą artykułu Grzegorza Igora Dalkiewicza, opublikowanym w nr. 3. (2017) «Magazynu Polskiego», chciałem się odnieść do pewnych tez w nim zawartych. Nie mam zamiaru omawiać wszystkich, poruszonych przez Autora tematów, które, nawiasem mówiąc, przy ich zgłębieniu i szerszym rozwinięciu mogłyby złożyć się na niejeden pokaźny esej. Poczynię tylko kilka uwag uzupełniających, podając je w porządku chronologicznym.

Nadmieńmy przede wszystkim, że chrzest Litwy był zapóźniony nie tylko w stosunku do Zachodu, ale też wobec sąsiadów południowych i wschodnich. Nie sposób dzisiaj ustalić, czy Litwini go pragnęli, ale wielki książę litewski Władysław Jagiełło, by zawrzeć dynastyczny związek małżeński z chrześcijańską królewną Jadwigą i zostać królem Polski, musiał nawrócić pogan swego kraju na chrześcijaństwo. Jednocześnie, przez chrzest Litwy, wytrącano Krzyżakom główny argument – zwalczanie pogaństwa, służący uzasadnieniem dokonywanych przez ten zakon podbojów.



Car, a właściwie książę, Iwan Groźny

Właśnie dzięki mariażowi ochrzczono również kilka wieków wcześniej Ruś Kijowską. Książę kijowski Włodzimierz zgodził się udzielić pomocy podupadającemu Bizancjum pod warunkiem zawarcia małżeństwa z siostrą cesarza, Anną. Lecz związek księżniczki bizantyjskiej z poganinem nie wchodził w rachubę. Toteż Włodzimierz musiał przyjąć chrzest wraz ze swoją drużyną, co wcale nie oznacza, iż cała ludność Księstwa stała się od razu chrześcijańską.

O Moskwie zaś, która najprawdopodobniej wówczas jeszcze nie istniała, nie ma żadnej wzmianki ani w kronikach europejskich, ani w latopisach ruskich. Zamieszkałe przez plemiona ugrofińskie ziemie, zwane Zalesiem, na których powstała osada nad rzeką Moskwą, Słowianie zaczęli kolonizować najpóźniej, a dopiero potem misjonarze chrześcijańscy, przychodzący z Rusi Kijowskiej, Nowogrodzkiej, Pskowskiej i Połockiej prowadzili swą działalność misyjną. Tak się więc miała Moskwa do księcia Włodzimierza, jak Berdyczów do Krzysztofa Kolumba.

Podobnie działo się na Żmudzi. Masowe przyjęcie nowej religii zawsze napotyka duży opór. Nowa religia mogła być przyjmowana w obawie przed represjami, ale prosty lud tak prędko starych wierzeń i obrzędów nie porzucał.

Co się tyczy «Carstwa Rosyjskiego». Dokonany w 1547 roku samowolny akt koronacyjny Iwana IV Groźnego na cara wcale nie oznaczał, iż został przez inne państwa za takowego uznany. «Koronacja» miała charakter wyłącznie lokalny, a dokonał jej znajdujący się na podorędziu zwierzchnik cerkwi moskiewskiej, metropolita Makary, który zresztą był inspiratorem całej tej imprezy. Dla świata, jako podmiot polityki międzynarodowej, «cesarstwo» nadal pozostawało Wielkim Księstwem Moskiewskim. Samego nazwania «Rosja» w ogóle jeszcze nie używano. Kolejni książęta moskiewscy, co prawda, w dalszym ciągu mianowali się «cesarzami», lecz nikt w Europie ich za takich nie uważał, a tym bardziej Tatarzy krymscy, którym Księstwo Moskiewskie regularnie płaciło daninę.

Pierwszym uznanym przez świat cesarzem Rosji był Piotr I, a państwo oficjalnie nazywa się Rosją od roku 1721. Kraj ten do końca XVII w. powszechnie zwano w Rzeczypospolitej po prostu «Moskwą», a jego mieszkańców – Moskalami, które to miano nie zawierało naówczas żadnego wątku pejoratywnego. A i w czasach późniejszych, bo przez cały wiek XIX prawie, pospolicie używano tego nazewnictwa. Świadczą o tym liczne dokumenty i pamiętniki z tamtego okresu. Rusią była dzisiejsza prawobrzeżna Ukraina, a jej mieszkańców, oraz prawosławnych przodków współczesnych Białorusinów, jak słusznie zaznacza pan G. I. Dalkiewicz, zwano Rusinami.

Nie ulega także wątpliwości, że zbudowanie kościołów w Irkucku i innych miastach azjatyckiej części Rosji było zasługą naszych Rodaków, którzy znaleźli się na tamtych terenach bynajmniej nie z własnej woli. Ale Rosjanie nie zabraniali budowania świątyń rzymskokatolickich na terenach narodowo rosyjskich, w tym też w Moskwie i Petersburgu. Zakazem objęto natomiast Ziemie Zabrane, tj. obszar dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a także Ukrainę i, częściowo, bo z mniejszymi ograniczeniami, Kongresówkę, dla której zaborca później ukuł nazwę: «Kraj Nadwiślański», żeby zapomniano nawet o takim słowie – Polska. Nie zezwalano budować kościołów właśnie tam, gdzie były potrzebne najbardziej, na terenach zamieszkałych przez ludność katolicką albo ongiś unicką, gdzie Kościół pomagał wytrwać i zachować tożsamość narodową. Już byli Moskale doświadczyli trzech powstań polskich, nie chcieli czwartego. Dlatego m. in. prasa polska mogła ukazywać się w Petersburgu (słynny «Kraj», wydawany tam w latach 1882–1909), ale nie w Wilnie,



KUROPATY. MARSZAŁEK SENATU RP STANISŁAW KARCZEWSKI SKŁADA WIENIEC PRZY KRZYŻACH, UPAMIĘTNIAJĄCYCH POLAKÓW, POMORDOWANYCH W LL. 30-40 XX W.

Grodnie czy Mińsku, gdzie nawet mówić po polsku w miejscach publicznych nie wolno było. To się zmieniło, ale dopiero po 1905 roku.

A przedtem nie remontowane i nie odnawiane (bo taki zakaz też istniał) nasze świątynie ulegały zniszczeniu. W ten sposób np. obrócono w niwecz Farę św. Michała w Lublinie, resztki fundamentów której dziś można oglądać na lubelskiej starówce. Bolszewicy doprowadzili tę tradycję do absurdu. O zburzeniu Fary Witoldowej w Grodnie nikomu na Białorusi, a tym bardziej grodnianom, opowiadać nie trzeba. Zrujnowanych świątyń na Białorusi, Ukrainie i Litwie nawet się nie da policzyć.

Kwestia zorganizowania autonomii polskiej na Białorusi w latach 30. miała charakter nie tylko propagandowy i obliczona była również na użytek zewnętrzny. Zgodnie z planami kierownictwa stalinowskiego miała się stać czynnikiem destabilizującym politykę ówczesnego państwa polskiego, demonstrując rzekomą wyższość rozwiązań sowieckich w dziedzinie polityki narodowościowej. Bezpośrednio po uchwale Centralnego Komitetu Wykonawczego BSRR z 1932 roku o reorganizacji rejonu kojdanowskiego w Kojdanowski Narodowościowy Rejon Polski, lokalny dziennik «Orka» pisał: «Organizacja Polskiego Rejonu Kojdanowskiego wskazuje jeszcze raz polskim masom pracującym ZSRR, a także masom pracującym Polski faszystowskiej, Białorusi Zachodniej i Ukrainy Zachodniej, że tylko ZSRR jest ojczyzną wszystkich narodów, a Polska faszystowska jest więzieniem narodów».

Ważnym elementem tej polityki był zamiar przeprowadzenia szybkiej sowietyzacji ludności polskiej, co ze względu na specyfikę jej historycznego rozwoju, nie było rzeczą łatwą. W tym sensie narodowa autonomia polska o sowieckim podłożu ideologicznym miała zlikwidować duchową łączność z Polską i polskim rodowodem przez całkowite odizolowanie od narodowych i społeczno-kulturalnych procesów zachodzących w II Rzeczypospolitej. Miała też zniszczyć autentyczne tradycje narodowe i kulturalne. Z powodów geopolitycznych i zmiany polityki wewnętrznej w połowie lat 30., strona sowiecka zrezygnowała z prób wykorzystania kwestii polskiej do poszerzenia wpływów międzynarodowego ruchu komunistycznego. Wiosną 1938 roku ruszyły masowe wywózki Polaków z Kojdanowszczyzny. Większość z nich kierowano do obozów koncentracyjnych w republice Komi, na północy europejskiej części Rosji.

Uściślenia wymaga także czas pojawienia się terminu «Zachodnia Białoruś». Jak wynika z przytoczonego wyżej cytatu, nie wymyślono go dopiero w 1939 roku. Funkcjonował w propagandzie sowieckiej przez cały okres międzywojenny, chociażby w postaci nazwy: «Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi». Została utworzona w 1923 roku w Wilnie i organizacyjnie stanowiła część składową Komunistycznej Partii Polski, finansowana przez Moskwę oraz Komitet Wykonawczy Kominternu. Działała na terenie województw wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego i białostockiego. Do roku 1925 faktycznie kierowała akcjami terrorystycznymi na terytorium II Rzeczypospolitej. Podstawowym zadaniem tej «awangardy klasy robotniczej» było prowadzenie działalności wywrotowej w Polsce, a jako jeden z celów swego programu podnosiła kwestię dezintegracji państwa polskiego.

Sądzę, że te drobne noty i niewielkie uzupełnienia przysłużą się Autorowi, zachęcając do dalszych badań nad historią naszych ziem ■

Imieniny Marszałka

Irena Waluś

Pod taką nazwą 18 marca odbyło się w Konsulacie RP w Grodnie spotkanie, zadedykowane pamięci Józefa Piłsudskiego, na które przybyli grodnianie i działacze polskich organizacji. Historyk z Oddziału IPN w Białymstoku Jan Jerzy Milewski wystąpił z prelekcją, poświęconą życiu i działalności Marszałka. Następnie odbyła się projekcja filmu dokumentalnego z 1935 roku pt. «Sztandar wolności».



Jarosław Książek, konsul generalny RP w Grodnie

Jarosław Książek, konsul generalny RP w Grodnie, podkreślił, że nazwa spotkania nawiązuje do obchodów Imienin Marszałka w okresie międzywojennym. 19 marca co roku obchodzono imieniny Józefa Piłsudskiego, a obchody rozpoczynano, jak dziś – już 18 marca. Z początku skromne i spontaniczne uroczystości z czasem urosły do rangi święta, prawie państwowego. Konsul, mówiąc o Piłsudskim, podkreślił, że z jego imieniem jest związane najważniejsze wydarzenie dla Polski w XX w. – odzyskanie niepodległości.

Nawiązując do zasług Marszałka, dr Jan Jerzy Milewski podkreślił, że spór odnośnie tego, kto z mężów stanu miał największy wkład w odrodzenie polskiej państwowości, trwał przez cały okres międzywojenny, również po wojnie i roku 1989. Historyk Leszek Kieniewicz z Uniwersytetu Warszawskiego pisał, że do niepodległości prowadziło wiele dróżek. Milewski podkreślił, iż ścieżka Józefa Piłsudskiego była najskuteczniejsza. «Zmierzył się on ze wszystkimi zaborcami i miał największe szanse, żeby w 1918 roku przejąć władzę» – zaznaczył historyk.

– Józef Piłsudski jest obecnie bardziej szanowany niż przed rokiem 1939. Przyczynił się do tego m.in. fakt, że po 1944 r. został zepchnięty w Polsce w niepamięć, był krytykowany i przywoływany jako bohater negatywny – powiedział Milewski. – Dziś jest postrzegany jako jeden z najwybitniejszych Polaków.

W następnym roku odbędą się obchody 100-lecia Niepodległości Polski i w kontekście tego jubileuszu na pewno sporo się napisze i powie o roli Marszałka. Dla wielu Polaków pozostaje on uosobieniem odrodzonej i niepodległej Polski, prawdziwym bohaterem, osobą, którą jednocześnie szanują i podziwiają. Był prawdziwym autorytetem, którego brakuje dzisiejszym politykom.

Historyk podkreślił, iż Marszałek bardzo lubił Grodno, tu służył jego przyjaciel Jan Jur-Gorzechowski, szef żandarmerii wojskowej, który mieszkał z żoną Zofią Nałkowską przy ul. Akademickiej.

Premiera filmu o Piłsudskim «Sztandar wolności», który obejrzeli uczestnicy spotkania, odbyła się 18 marca 1935 r. – niecałe dwa miesiące przed śmiercią Marszałka. Reżyser Ryszard Ordyński pokazał drogę życia, walkę i wielkość Marszałka Piłsudskiego. Wykorzystał w filmie materiały archiwalne: zdjęcia, fragmenty innych filmów, dokumenty, gazety, odezwy, mapy. Przy braku ikonografii wprowadził inscenizację zdarzeń.

Historyk Milewski przywiózł na spotkanie piękne wydanie kalendarza na 2017 rok, poświęcone Józefowi Piłsudskiemu, wydane przez Oddział IPN w Białymstoku, który otrzymał każdy uczestnik Imienin Marszałka.

Należy wspomnieć, iż Sejm RP z okazji przypadającej w tym roku 150. rocznicy urodzin Marszałka rok 2017 ogłosił Rokiem Józefa Piłsudskiego ■

Poeta Albin Dziekoński

DYMITR ZAGACKI

Poeta nie zdołał za życia przebić się do szerokiej świadomości literackiej. Po śmierci Albin Dziekoński został skazany na stopniowe zapomnienie. Dziś jego twórczość jest znana tylko specjalistom w dziedzinie literatury oraz krajoznawcom.

Poeta urodził się 28 kwietnia 1892 r. w majątku Piotrowicze na Polesiu w rodzinie ziemiańskiej Dziekońskich, herbu Korab. Dzieciństwo spędził w rodzinnym majątku, uczył się w szkole w Warszawie. Studiował początkowo rolnictwo w Belgii, lecz naukę przerwał po roku ze względu na pogarszający się stan zdrowia i konieczność leczenia. Po kuracji w szwajcarskim Davos przeniósł się na romanistykę do Lozanny. Wybuch I wojny światowej przerwał mu studia, podczas wojny został zmobilizowany jako urzędnik wojskowy do carskiej armii i przebywał w Rosji. W 1917 r. ożenił się z Zofią Malińską, córką wileńskiego adwokata Maksymiliana Malińskiego.

Po wojnie Albin Dziekoński przez krótki czas przebywał w Warszawie, którą opuścił, by osiedlić się w majątku Mogilowce w powiecie wołkowyskim, który otrzymał w spadku w 1920 r. od swoich dalekich krewnych, przez których został adoptowany.

Dziekoński zadebiutował jako poeta ironiczno-refleksyjnym zbiorem pt. «Bajki», wydanym w Warszawie w 1920 r. O to przykład jego poezji:

Z chochlikiem raz gwarzyło cielę:
Cóż warte łąki, kędy kwitną asfodele,
Lub gaje, kędy
rosną sławetne wawrzyny,
Jeśli wiodące do nich zarosły ścieżyny?
Cielaku, na to chochlik
odparł pełen gniewu,
Różnych dróg różne bywają zalety,
Niestety
Utarte zwykle prowadzą do chlewu.

Następnie niewielkimi nakładami ukazały się stanowiące jeden cykl kolejne tomiki wierszy: «Elegie» (1929), «Eklogi» (1931), «Motywy z miasta troski niewyznanej, ciszy i podniesienia» (1931), «Na zachód» (1932) oraz «Dwa głosy» (1933).

Twórczość Dziekońskiego wymyka się jednoznacznej charakterystyce, można w niej bowiem odnaleźć elementy skamandryckiego modelu poezji oraz poetyki młodopolskiej. Operując prostym językiem, poeta uzyskał bogatą skalę nastrojów i wyszukane efekty poetyckie. Z upodobaniem posługiwał się ironią i sarkazmem.



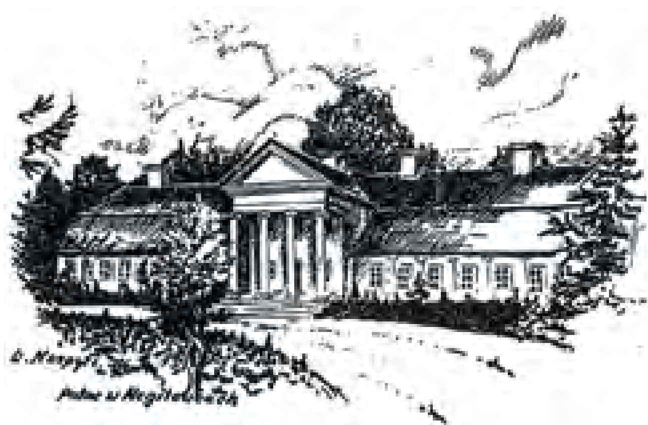
ALBIN DZIEKOŃSKI

Powiedz,
to takie szczęście być kochaną,
prawda? Gdy budząc się co rano,
sny swoje zbieram, wizje płoche,
skry tylko — jestem jak ten głupi łowiec,
co oczy pełne gwiazd, a puste ma troki;
chybił do głuszca, podstrzelił obłoki
i księżyc kulą przewiercił na wylot.
Ja, widzisz, jestem również trochę
niebiański taki pilot.
Co wolisz – anioł albo demon;
noc całą szukam dziewic-duszy
śród meteorów i gwiaździstych pół anemon,
powracam jednak sam — zmęczony,
dziewice bowiem mają mysie uszy
i czarno-szare upierzenie wrony.
Jedyna jesteś, której ufam jeszcze,
że pójdziesz ze mną szlakiem obłąkanym,
jedyna, z której kwiat wizji wypieszczę...

Gwiezdny! tak bardzo chciałbym być kochany!

W 1934 r. warszawska księgarnia F. Hoesicka wydała filozoficzno-satyryczny poemat Albina Dziekońskiego pt. «Dramat Lucyfera». W tym utworze poeta podjął analizę rewolucji bolszewickiej w Rosji. W części trzeciej tak brzmi wyznanie Dziekońskiego:

W tysiąc dziewięćset siedemnastym roku
zerwałem z czapki cesarską kokardę,
Dwunastu krok w krok wystąpiło z mroku,
witałem w marszu gniewną awangardę:



Pałac w Mogilowcach. Rys. Witolda Karpyzy

«Cygarko w pysku, kraśny bancik w klapie,
rewolucyja... karabińczyk w łapie.

Jak wspominała Michalina Piesecka w artykule pt. «Byłam sąsiadką Albina Dziekońskiego», opublikowanym w 2007 r. w czasopiśmie «Wileńskie rozmaitości», twórczość poety była w latach międzywojennych dość ostro krytykowana przez ówczesnych literatów polskich. «Nie lubili go również koledzy po piórze i nawzajem się krytykowali. Panu Dziekońskiemu nie podobała się np. Iłłakowiczówna, drażnił go Kaden. Jego uznanie zdobył natomiast Boy-Żeleński, chociaż ubolewał, że opinia społeczna «wykastrowała» Boya». W «Dramacie Lucyfera» poeta ostro, a nawet lekceważąco odniósł się do współczesnej literatury. Czuł się niedoceniony» – pisze Piesecka. Miał jednak nadzieję. Tak pisał:

Może kto wreszcie pochwali, przeczyta...
Może szczątkowy jakiś humanista
ślęczący w kurzu bibliotecznych półek,
może pannica leciwa i czysta
zabezpieczona jak uschnięty czułek,
a może krytyk, co sam wiersze pisze
i paranoję nazywa haszyszem?

Michalina Piesecka tak opisywała jego Mogilowce: «Rozdzielała nas wąska struga bez nazwy i rozległa bagnista łąka. Przez łąkę wiodła szeroka, wygodna kładka, długa na pół kilometra, co bardzo skracało drogę do Osocznik (wsi, z której dzieci przychodziły do szkoły). Po jednej stronie był dwór pana Dziekońskiego, po drugiej długa, białoruska wioska, gdzie pracowałam w szkole. Wioski strzegły trzy ustawione w kilku miejscach prawosławne krzyże. Z drugiej strony nad stawem wznosił ramiona wysoki krzyż katolicki. Z tej strony były Mogilowce, te «zielone», jak chciał poeta. Z drugiej strony Mogilowce były szare i brzydkie. Trzeba jeszcze dodać, że Mogilowce to taka miejscowość, o której się mówi, że jest zapomniana przez Boga i ludzi – 50 km od kolei. Marzył o niej poeta w wierszu pt. «Droga do Różanej»«.

Albin Dziekoński przyjeżdżał tam zwykle w lecie wraz z żoną, bo lubił przyrodę. Chętnie opisywał ją w swych utworach, szczególnie w tomiku pt. «Zielone Mogilowce». Martwił się wówczas, że nie bierze udziału w polskim życiu literackim i ma utrudniony kontakt z pisarzami. Żyjąc więc z dala od ludzi i życia intelektualnego, czuł się nieszczęśliwy i żalił się w swoich zwrotkach:

Mam ja na bagnach zielonych nierealną willę
pracuję tam wzruszeniem, samotny jak kokon.
Czasami tak jest lepiej (raz jeden pro mille)
niźli pysznić się górnie kruszcem i opoką.

Według Witolda Karpyzy, nie była to jedna willa, chociaż rzeczywiście «nierealna». Był to neoklasyczny, zabytkowy pałac, może trochę podupadły, z kapliczką drewnianą w parku. Dobra obejmowały 3300 ha ziemi, w tym prawie połowę stanowiły lasy. W jednym z wierszy zamieszonym w «Zielonych Mogilowcach», poeta napisał:

Kaplica modrzewiowa ponoć starsza od domu,
ale kto dom budował, dom podobny do promu?
Wieczorem pachnie bryzą szeroki rozlew rzeki
we mgle widzę horyzont i brzeg mój niedaleki.

Trzeba powiedzieć, iż Dziekoński nie bardzo się interesował rolnictwem. Jego majątkiem zarządzały osoby, które go dzierżawiły. Nazwiskami ich opatrzył poeta dwa wiersze w zbiorze «Okruchy» – «Pan Cytryn» i «Pan Gottlich». W wierszach tych zawarta jest charakterystyka obu panów. Jeden był ostrożny i chytry, ciągle poszukiwał nowości. Drugi – bardzo religijny.

«Zielone Mogilowce» zostały ostatnim tomikiem wierszy Dziekońskiego, wydanym za życia poety w 1939 r., niedługo przed wybuchem wojny. Poświęcił go swojej żonie. Jest on podzielony na trzy części. Najdłuższa nosi tytuł «Mogilowce». To jest część optymistyczna, pełna nadziei. Jeden z pierwszych wierszy nazywa się «Park rozgrodzony» i poświęcony ówczesnemu kierownikowi miejscowej szkoły, panu Bohdanowi Nowosadowskiemu.

Rozgrodziłem aleje,
dałem ścieżkę do wioski,
był ze szkołą w niedzielę
pan Nowosadowski

Kiedy dzieci wyrosną
może same tu wrócą?
przez łąki – kładką prostą,
krętą ścieżką najkrótszą?
Przyjdzie
w maju zakwitań
z dziewczyną ładną – chłopak
Może drzewa przeczyta
zapisane w obłokach?

Zupełnie inaczej wygląda druga część pt. «Ciemno» przepełniona nastrojami katastroficznymi. Jest przeczuciem zbliżającej się wojny. Oto jak brzmi na przykład wiersz pt. «Idylla», rozpoczynający tę część:

Zakręcił się wicher, świsnął
spadła na staw gęsia skórka...
Chłopaki z wody wyprysną
śród śmiechów, żartów, poskoczą
z powrotem w ciepłe i znane,
na skręcie znikną mi z oczu.
O dzieciach dumam nad ranem.
Dostaną wąsów i głosu,
przyjdą wąsale do «Pana»
na rękach grzecznie poniosą
nad stawy, nad stawy z rana,
«Dobry był Pan – powolutku...»
tak sobie śpiewają chłopi,
«dobrego Pana – leciutko
w spokojnej wodzie utopim».

Lato 1939 r. poeta wraz z żoną spędził jak zwykle na wsi. Mogło by się wydawać, że w czasie wojny Mogilowce, tak odległe od zaatakowanych przez Niemcy województw centralnych i zachodnich są bezpiecznym miejscem. Jednak, gdy wybucha wojna, przez wieś zaczęli przechodzić na wschód uciekinierzy, Albin Dziekoński był zdecydowany opuścić Mogilowce. Napotkał jednak sprzeciw ludzi ze wsi, o skomunizowanych nastrojach, którzy nie lubili swego pana. Michalina Piesecka podaje: «Szofer pana Dziekońskiego, miejscowy mechanik otrzymał nakaz, aby nie dopuścić do wyjazdu dziedzica. Zepsuł więc paliwo. Wówczas p. Dziekoński próbował wyjechać z rodziną drabiniastym wozem. Zawrócił jednak, bo okazało się, że na drogach był straszny tłok. Niepodobna było jechać dalej. I tak wszyscy czekali na dalszy bieg wypadków».

Po okupacji Sowietów Albin Dziekoński niedługo zostawał więźniem w swoim domu. W nocy z 28 na 29 września 1939 r. został zabrany przez NKWD-zistów. Michalina Piesecka tak oto wspominała ten tragiczny moment: «Chyba tej samej nocy wyrzucono z domu chorą panią Dziekońską (odratowano ją po próbie samobójstwa). Przez kilka dni leżała w oficynie. Czuwała nad nią jakaś ich dobra znajoma, która spędzała z nimi lato. Mogę przypuszczać, że była to Maria Trębicka, o której były wzmianki w utworach



Okładka książki

Dziekońskiego. Po kilku dniach obie panie opuściły Mogilowce. Pani Dziekońska szukała śladów męża. Wiem, że te panie były w Wilnie, bo odwiedziły moją matkę. Potem nic już o nich nie słyszałam».

Albina Dziekońskiego po aresztowaniu przewieziono do więzienia w Mińsku. Przebywał tam przynajmniej do marca 1940 r. Po tej dacie wszelki ślad po poecie się urywa...

Twórczością poety zainteresował się jeszcze w okresie okupacji niemieckiej prof. Julian Krzyżanowski, a w latach późniejszych prof. Kazimierz Wyka, co przyczyniło się do wydobycia Dziekońskiego z niepamięci. W latach 80. Biblioteka Instytutu Badań Literackich otrzymała część rękopisów i korespondencji Albina Dziekońskiego, przechowywanych w Warszawie przez Marię Trębicką, cioteczną siostrę poety, która była jego powiernicą w problemach tworzenia, a także brała na siebie sprawy organizacyjne, związane z publikacją utworów.

W 1985 r. nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazał się tomik poezji Albina Dziekońskiego. Jeszcze wcześniej utwory poety trafiły do antologii «Poezja polska 1914-1939» pod redakcją Seweryna Pollaka i Ryszarda Matuszewskiego.

Mimo to Albin Dziekoński nadal pozostaje niedocenionym twórcą polskim. Jego spuścizna literacka wymaga dalszych badań i popularyzacji. Warto, żeby i naszym rodakom było znane jego nazwisko i twórczość literacka ■

Jest taka Noc

Krzyż i dziecko

– Ojcze mój! Twa łódź
Wprost na most płynie –
Maszt uderzy!…wróć…
Lub wszystko zginie.

Patrz! Jaki tam krzyż,
Krzyż niebezpieczny –
Maszt się niesie w zwyż,
Most mu poprzeczny –

– Synku! Trwogi zbądź:
To znak – zbawienia;
Płyńmy! Bądź co bądź –
Patrz, jak? Się zmienia…

Oto – wszerz i wzwyż
Wszystko – toż samo.
– Gdzie się podział krzyż?
– Stał się nam bramą.

Cyprian Kamil Norwid

Chrystusie...

Jeszcze się kiedyś rozsmucę,
Jeszcze do Ciebie powrócę,
Chrystusie…

Jeszcze tak strasznie zapłaczę,
Że przez łzy Ciebie zobaczę,
Chrystusie…

I taką wielką żałobą,
Będę sie żalił przed tobą,
Chrystusie…

Że duch mój przed Tobą klęknie
I wtedy serce mi pęknie,
Chrystusie…

Julian Tuwim

Rozmyślenia Pana Cogito o odkupieniu

Nie powinien przysyłać syna

zbyt wielu widziało
przebite dłonie syna
jego zwykłą skórę

zapisane to było
aby nas pojednać
najgorszym pojednaniem

zbyt wiele nozdrzy
chłonęło z lubością
zapach jego strachu

nie wolno schodzić
nisko
bratać się krwią

nie powinien przysyłać syna
lepiej było królować
w barokowym pałacu
z marmurowych chmur

na tronie przerażenia
z berłem śmierci

Zbigniew Herbert

Cierpienie i wina

Tylko okryci zgrzebnym płótnem
potrafią przyjąć w siebie
cierpienie drugiego
podzielić jego ból

odziani w oporny pancerz ego
przeczuwając że rozlegnie się jęk –
zawczasu głuchniemy
że ujrzymy ranę i krew –
zawczasu ślepniemy
mówimy sobie:
ścieżka Golgoty jest wąska
nie zmieści dwoje ludzi
każdy musi iść sam

mówią:
unikaj cierpiącego
choćby niechcący
wbije w ciebie cierń –
poczucie winy

Ryszard Kapuściński

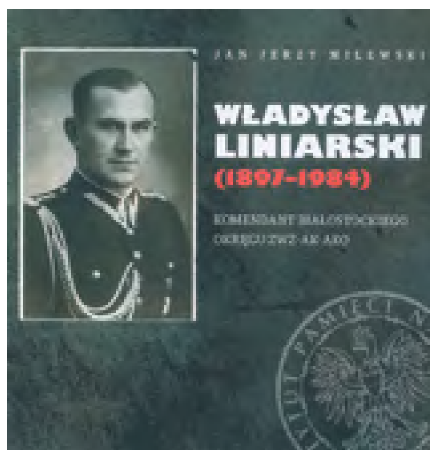


Władysław Liniarski

Książka, wyd. przez Oddział IPN w Białymstoku, jest poświęcona komendantowi Białostockiego okręgu ZWZ-AK-AKO.

Jej autorem jest historyk IPN Jan Jerzy Milewski, który jest również w autorskim gronie «Magazynu Polskiego». Bohater książki płk Władysław Liniarski (1897-1984) to przedwojenny oficer, uczestnik kampanii wrześniowej, najdłużej pełniący funkcję komendanta okręgu w strukturach ZWZ-AK (1941-1945).

Podziemną działalność W. Liniarski rozpoczął w czasach okupacji sowieckiej. Przez cały czas był nieuchwytny i dla Sowietów, i dla Niemców, co było, jak pisze autor, konsekwencją żelaznego



przestrzegania zasad konspiracji, czemu uczył również podwładnych. Używał kilku pseudonimów: «Mścisław», «Wuj», «Stryj», «Jan» oraz kilku konspiracyjnych nazwisk.

Nie podporządkował się rozkazowi z 19 stycznia 1945 r. o rozwiązaniu AK. 15 lutego wydał rozkaz o konieczności dalszej działalności konspiracyjnej, uzasadniając to nową okupacją. 31 lipca 1945 r. został aresztowany przez UB, skazany na karę śmierci, którą zamieniono na 10 lat więzienia. 13 kwietnia 1954 r. wycieńczony więzień, który m.in. 6-krotnie chorował na żółtaczkę, wyszedł na wolność.

W ostatnich kilkunastu latach życia aktywnie działał na rzecz swoich podkomendnych i utrwalenia pamięci o dokonaniach AK, dzięki temu ukazały się 3 tomy o działalności AK na Białostocczyźnie. Działał w opozycji, m.in. w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Zm. 12 kwietnia 1984 r., spoczął na warszawskich Powązkach.

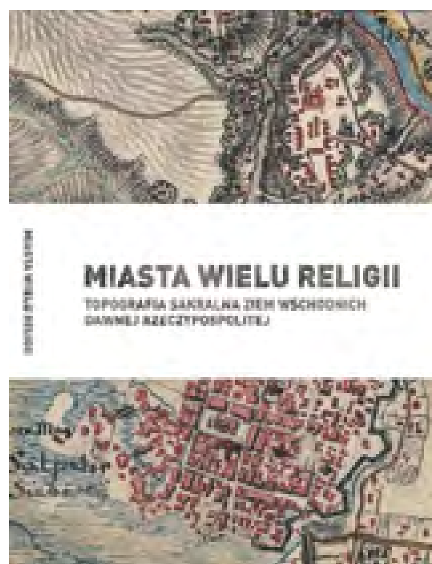
Miasta wielu religii

Pełna nazwa wydanej przez Muzeum Historii Polski publikacji to «Miasta wielu religii. Topografia sakralna ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej».

Przedstawia dzieje w okresie, gdy Polska była państwem wielu religii, a jego wschodnie tereny stanowiły wyjątkową w skali europejskiej mozaikę wyznaniową. Ukazała się pod red. Melchiora Jakubowskiego, Maksymiliana Sasa i Filipa Walczyny. Jest owocem dwukrotnych objazdów naukowych po terenach zachodniej Ukrainy i Białorusi.

– Fascynowała nas wieloreligijność. To, że w drodze do kościoła katolickiego trzeba było przejść choćby obok kienesy karaimskiej, synagogi żydowskiej, kościoła unickiego czy ormiańskiego – powiedział Maksymilian Sas.

Celem wypraw było zbadanie zależności przestrzennych między miejscami wyznań różnych religii i uzyskanie odpowiedzi na kilka



kluczowych pytań, m.in. w jakim stopniu lokalizacja świątyni świadczyła o pozycji społecznej grupy; czy istniały jakieś stałe układy, schematy, zróżnicowania geograficzne, czy może wszystko zależało od specyfiki danego miejsca?

Znalezienie wyjaśnień wymagało zobaczenia jak największej liczby miejscowości w celu przeprowadzenia badań komparatystycznych. Książka składa się z dwóch części, jedna dotyczy świątyń dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, druga – wieloreligijnych miast ziem ruskich Korony. Publikacja zawiera sporządzone na jej potrzeby plany miast z zaznaczonymi dawnymi i obecnymi budowlami sakralnymi.

Autorzy tomu opisali te miejsca w oryginalnym przewodniku po 38 miastach pełnych historii: słynnych, jak Grodno czy Krzemieniec, Stanisławów czy Połock, i tych mniej znanych, jak Złoczów, Jazłowiec czy Widze. Punktem wyjścia opowieści o dziejach tych miejsc i ich mieszkańców jest spojrzenie na relacje dawnych wspólnot religijnych i opisanie różnorodnych zabytków architektury sakralnej, pozostawionych przez te wspólnoty. Książka zachęca czytelników do podróży, jest dowodem na to, że «z miast da się czytać, jak z książek».

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ



LEŚNICZÓWKA PRANIE

Z wizytą u Gałczyńskiego

IRENA WALUŚ

Leśniczówka Pranie to niezwykle urocze miejsce, położone w Puszczy Piskiej nad jeziorem Nidzkim na Mazurach. Przyciąga turystów tutaj nie tylko piękno przyrody, lecz przede wszystkim imię Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Leśniczówka przeszła do historii dzięki pobytom poety, stając się częścią jego biografii. Miejsce stało obrastać legendą po śmierci Gałczyńskiego. Poeta zapoczątkował wśród środowisk twórczych modę na Mazury.

Ucieszyłam się, gdy nadarzyła się okazja do zwiedzania leśniczówki podczas warsztatów dziennikarskich w Mrągowie. Miejsca, związane z pobytem wybitnych ludzi, zawsze budzą duże zainteresowanie, tym bardziej jeżeli jest ono związane z pobytem tak wspaniałego poety.

Po przyjeździe samochód pozostaje na parkingu i kawałek drogi idziemy pieszo przez puszczę, oddychając świeżym powietrzem i podziwiając leśne krajobrazy. To część przyrodniczej ścieżki dydaktycznej w puszczy, która rozpoczyna się na parkingu w Praniu, wiedzie wzdłuż leśniczówki i fragmentu jeziora Nidzkiego, zatacza koło i prowadzi z powrotem na parking.

Już widać murowaną leśniczówkę z czerwonej cegły, którą upiększa dzika winorośl. Wita turystów zielona gęś, umieszczona na pniu starego drzewa, nawiązująca do Teatrzyku «Zielona Gęś».

Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego utworzono w Praniu w 1980 r., pierwszy zaś znak jego obecności tutaj zjawił się w roku 1961, gdy na ścianie leśniczówki zawisła tablica pamiątkowa. Przez kilkanaście lat, do roku 1996, dyrektorem muzeum była córka poety – Kira Gałczyńska. W pokojach leśniczówki znajduje się ekspozycja, poświęcona pamięci poety. Można tu zobaczyć rękopisy, rysunki, archiwalne gazety, do których pisywał poeta, a także wiele pamiątek związanych z jego życiem. W domu zachowały się oryginalne piece kaflowe, nadające mu kolorytu.

Obecnie Pranie to także ośrodek kulturalny, gdzie są organizowane koncerty, spotkania poetyckie i literackie. Koncerty odbywają się na scenie przed leśniczówką.

Żeby zrozumieć poetę, dlaczego tak polubił to miejsce, trzeba pójść nad jezioro Nidzkie – tu z górki rozpościera się zniewalający widok na taflę jeziora.

Leśniczówka powstała około 1880 r., polską nazwę Pranie wzięła od łąki, nad którą leży. Mazurzy mówili o niej, że «prała» czyli była osnuta mgłą, dymiła. Gałczyński przybył na Mazury, gdy miał problemy, groził mu zakaz publikacji, przyjaciele doradzili mu przynajmniej na jakiś czas opuścić Warszawę. W leśniczówce Pranie odnalazł ciszę i spokój, których tak potrzebował. Po raz pierwszy zawitał tu wraz z żoną i córką w lipcu 1950 roku, miał wówczas 45 lat. Przyjeżdżał z Warszawy przez kolejne trzy lata jako gość ówczesnego leśniczego Stanisława Popowskiego. W sumie spędził tu kilkanaście miesięcy.

Pobyt w leśniczówce inspirował Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, tu powstały tak ważne w jego dorobku utwory jak «Kronika Olsztyńska», «Niobe», «Wit Stwosz», «Chryzostoma Bulwiecia podróż do Ciemnogrodu», «Pieśni», «Ezop świeżo malowany», «Rozmowa liryczna», «Spotkanie z matką», «Księżyc», «W leśniczówce», «Chmiel na rogach jelenich», «Ojczyzna» i in. O samej leśniczówce poeta napisał:

Tu, gdzie się gwiazdy zbiegły
w taką kapelę dużą,
domek z czerwonej cegły
rumieni się na wzgórzu:
to leśniczówka Pranie,
nasze jesienne mieszkanie.

Zafascynowany pięknem tutejszej przyrody, Konstanty Ildefons Gałczyński w 1952 r. wraz z żoną Natalią snuli plany zamieszkania na stałe w okolicy jeziora Nidzkiego. Niestety, te plany zniweczyła nagła śmierć poety w grudniu 1953 roku.

Po zwiedzaniu leśniczówki kontynuujemy spacer przyrodniczą ścieżką dydaktyczną, gdzie nad jeziorem Nidzkim w latach 1950-1953 spacerował Gałczyński. Jej długość wynosi około półtora kilometra. Po drodze poznajemy informację o różnych drzewach i zjawiskach przyrodniczych w lesie, umieszczoną na tabliczkach. Podobnie jak w Puszczy Białowieskiej, żeby nie naruszać naturalnego cyklu w lesie, stare powalone drzewa tu się nie usuwa, leżą one, porastając mchem, i przez to las w tych miejscach przypomina mi las z pewnej baśni.

Niechętnie opuszczam to urokliwe miejsce. Czy chodząc jego ścieżkami, zwiedzając dom, w którym mieszkał – poznałam tajemnicę Poety? Może jestem bliżej jej poznania… W domu znowu sięgnęłam po wspaniałą poezję liryczną Gałczyńskiego. Przypadkowo trafiłam na tłumaczenia wierszy na język rosyjski, wykonane przez Iosifa Brodskiego. Genialne – zarówno oryginał, jak i tłumaczenie ■


IRENA WALUŚ

W MUZEUM POETY


IRENA WALUŚ

JEZIORO NIDZKIE

Miłość niejedno ma imię

IRENA WALUŚ

Wystawa zat. «Refleksje o miłości» została otwarta 16 marca w Bibliotece Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, mieszczącej się w pałacu Branickich.

Obrazy twórców z Towarzystwa Plastyków Polskich, działającym przy ZPB, przedstawiają motyw miłości, który jak najbardziej kojarzy się z wiosną. Wcześniej tę wystawę mieli okazję zobaczyć grodnianie w galerii «Tyzenhauz», jej wernisaż odbył się 14 lutego, w dzień św. Walentego. Malarze z TPP zmierzyli się z odwiecznym tematem w sztuce, który brali na swój warsztat artyści wszystkich epok, od antyczności począwszy aż po czasy współczesne, ukazując różne oblicza miłości.

Podczas wernisażu kulturoznawca Alicja Matuk, będąca również komisarzem wystawy, podkreślała, że miłość niejedno ma imię i to dobrze widać w dziełach malarzy, stworzonych w różnych stylistykach i technikach malarskich. – Obrazy łączy odwaga i szczerość przekazu autorskiego oraz niebanalny język artystyczny – podkreślała Matuk.

Walentyna Brysacz, p.o. prezesa TPP, zaznaczyła, że w tym roku plastycy z TPP będą obchodzić 25-lecie swej działalności. Dziękowała za zaproszenie dla Danuty Dąbrowskiej-Charytoniuk, dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Medycznego, która co roku gości malarzy z wystawą.

Na wystawie dominowały obrazy olejne, były także namalowane farbami akrylowymi oraz techniką mieszaną. W stworzenie obrazów na wystawę twórcy z Białorusi włożyli dużo serca. Inspiracją dla nich była przede wszystkim kobieta. Wysublimowaną estetyką wyróżniają się kobiece portrety Andrzeja Filipowicza i Snieżany Witeckiej, tajemnicze są kobiety na obrazach Walentyny Szoby. Obraz Wasyla Martynczuka jest pełen erotyzmu oraz symboliki. Mężczyzna na jego płótnie pięknie gra dla wybranki, jak to w życiu bywa, jedno oko ma przymrużone, drugim jednak obserwuje kobietę… Zaś Walery Stratowicz swoje muzy o zimnym spojrzeniu znacznie odchudził, w porównaniu do tamtych występujących na jego wcześniejszych płótnach. Czy to podążenie za modą, a może zmiana gustów malarza? Zobaczymy także kobietę-wojowniczkę na obrazie Anatola Pietruszewicza, na płótnie zaś Aleksandra Wasilewicza kobietę o kształtach idealnych, która musi stale stawać do rywalizacji.



IRENA WALUŚ

PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY. WALENTYNA BRYSACZ, DANUTA DĄBROWSKA-CHARYTONIUK ORAZ ALICJA MATUK



IRENA WALUŚ

OBRAZ WASYLA MARTYNCZUKA

Na wystawie urzekają dzieła malarskie, autorzy których podeszli do tematu z poczuciem humoru i z żartem. Jan Pieriegíniec umieścił swoją Danae w loftowej przestrzeni wśród różnych śrub i żelastwa, to nie jest oczywiście przeszkoda dla Zeusa, ale Danae musiała założyć buty. Także z humorem potraktowała temat malarka Olga Buchowka: głównym bohaterem jej prac jest mało subtelny mężczyzna z epoki kamienia. Natomiast Igor Kiebiec w kwestii damsko-męskiej ukazał flirt służbowy. Obraz Mikołaja Kriukowa jest aluzją do tego, o czym marzą zakochani. No właśnie... ■

Emigracja buraczana do Danii

Leszek Wątróbski

Na przełomie XIX i XX ww. Polacy w Danii stanowili jedną z najliczniejszych napływowych grup etnicznych, szczególnie na południu kraju na wyspach Lolland i Falster. Emigracja zarobkowa do Danii rozpoczęła się w latach 90. XIX wieku. Początkowo była odgałęzieniem szerokiej fali emigracji sezonowej do Niemiec na przysłowiowe «saksy».



Leszek WĄTRÓBSKI

Polskie Muzeum w Tågerup



Polskie kobiety na polach buraczanych Danii

Jak podaje prof. E. Olszewski w swej pracy pt. «Emigracja polska w Danii 1893-1993»: «na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku około 40% emigrantów znajdujących zatrudnienie na buraczanych polach Danii uprzednio pracowało w Niemczech». Dziś trudno jest dokładnie określić, kiedy po raz pierwszy przybyła duża grupa polskich robotników. Wrześniowy numer «Przeglądu Emigracyjnego» z roku 1892 podaje, że polscy robotnicy «w liczbie 30 przybyli w sierpniu za namową agentów na jedną z bałtyckich wysp duńskich, aby tam pomagać podczas żniw i przy tym coś na zimę zarobić».

Zdaniem Leopolda Caro, autora pracy «Emigracja i polityka emigracyjna...», pierwsza 400-osobowa grupa polskich robotników sezonowych przybyła z Galicji do Danii w roku 1893. Lokalna gazeta duńska «Lolland-Falster Stiftstidende» z 21 kwietnia tegoż roku, podaje, że pierwsza grupa sezonowych polskich robotników przybyła na wyspę Lolland 20 kwietnia 1893 roku.

Niepełne dane z przełomu XIX i XX wieku wskazują, że liczba polskich robotników w Danii dochodziła do ok. 3 tysięcy w sezonie, a następnie wzrosła do ponad 6 tys. Najwięcej polskich robotników pracowało w Danii w latach 1905-1914, było ich tam wówczas od 10 do 14,5 tys. Ocenia się również, że do roku 1914 z ziem polskich przyjechało do Danii ponad 100 tys. robotników. Dużą ich część stanowili ludzie pracujący w Danii przez kilka lub kilkanaście lat z rzędu.

«Z roku też na rok – jak podaje prof. E. Olszewski – wzrastała liczba polskich dziewcząt wychodzących za mąż za Duńczyków, przez co automatycznie otrzymywały obywatelstwo duńskie... Od roku 1908 coraz częściej władze duńskie wyrażały zgodę na pozostanie w Danii części robotników ze względu na zapotrzebowanie na pracę w okresie zimy bądź koszty powrotu do kraju... Kilkuletni pobyt polskich robotników w Danii podczas I wojny światowej spowodował przekształcenie się emigracji sezonowej w emigracje stałą. Proces ten utrwalały trudności z powrotem do kraju w latach 1914-1919, związki małżeńskie polskie i polsko-duńskie i wreszcie naro-



TWÓRCA I DYREKTOR IZBY POLSKIEJ TORSTEN ELSVOR



JEDEN Z POKOI MUZEUM

dziny drugiego pokolenia Polaków z rodowodem emigracyjnym».

Emigracja sezonowa do Danii trwała również po zakończeniu działań I wojny światowej. W wyniku starań Związku Duńskich Pracodawców Rolnych tamtejsze MSW upoważniło w roku 1920 niektóre agencje rekrutacyjne do sprowadzenia polskich dziewcząt na plantacje buraczane. W ll. 1920-1929 przyjechało do Danii prawie 7 tys. robotników sezonowych. Największymi rejonami polskiej emigracji sezonowej, a potem osadnictwa polskiego, były od samego początku wyspy Lolland i Falster. Na ulicach tamtejszych miast, w sobotę wieczorem i niedzielę, słychać było więcej mowy polskiej niż duńskiej.

Dla utrwalenia się osadnictwa polskiego niezwykle istotną zmianę przyniósł rok 1923, kiedy to podpisana została polsko-duńska umowa, na mocy której wychodźcy polscy uzyskali prawo zakupu nieruchomości. Polacy kupowali więc gospodarstwa rolne, domy, warsztaty rzemieślnicze czy ogrody. Wraz też z zakupem własności następował awans społeczny Polaków. Ocenia się dziś, że pod koniec lat 30. pozycja materialna ludności polskiej w Danii nie odbiegała zbytnio od pozycji chłopów i robotników duńskich.

W latach 30. ukazało się też wiele pochlebnych artykułów o roli i zasługach Polaków dla rozwoju Danii. Najbardziej spektakularnym przejawem uznania dla polskiej emigracji sezonowej i jej znaczenia dla rozwoju gospodarczego Danii było ufundowanie przez społeczeństwo duńskie w roku 1940 pomnika na cześć polskich robotnic na rynku w Sakskobing.

W trwającym od ponad stu lat procesie adaptacji i asymilacji społeczeństwo duńskie wchłonęło w zasadzie prawie całą polską emigrację. Polacy wywarli natomiast znaczący wpływ na duchowość Kościoła katolickiego w Danii, stanowiąc przez długie lata jego ważną część składową.

Polacy, którzy przybywali do pracy, w Danii trafiali na społeczeństwo prawie w stu procentach protestanckie. Dopiero poprawka do duńskiej konstytucji z roku 1849 zapewniła wolność wszystkim religiom i wyznaniom, usuwając stary zakaz królewski z 1624 r. Wolność religijna nie spowodowała jednak w Danii eksplozji katolicyzmu.

Z masowym, jak na warunki duńskie, napływem polskiej emigracji zarobkowej związany był proces tworzenia gmin i parafii katolickich na wyspach Lolland i Falster. W organizacji duszpasterstwa polonijnego w Danii wyróżnił się ks. bp J. Euch, dzięki któremu, już od 1893 r., odprawiane były na Lolland nabożeństwa z polskimi kazaniami. Dzisiejszym biskupem katolickim Danii, jedynym tam zresztą, jest ks. Czesław Kozoń – niby Duńczyk, bo w Danii urodzony i wychowany, ale z polskimi korzeniami. Jego ojciec Polak przyjechał do Danii po II wojnie światowej – a matka, urodzona już w Danii, miała rodziców Polaków, należących do tzw. emigracji buraczanej.

Zwiedzając dziś wyspę Lolland, nie można ominąć «Museum Po-



SZTANDAR Z MUZEUM



W KAŻDEJ IZBIE MIESZKALNEJ ZNAJDOWAŁ SIĘ OŁTARZYK

lakkasernen» – Muzeum Izby Polskiej w miejscowości Tågerup, zbudowanej przez właścicieli majątku Lungholm w 1911 r. dla polskich robotników sezonowych. Budynek muzealny zaliczany jest obecnie do obiektów zabytkowych. Jego restauracja, do celów muzealnych, nastąpiła w roku 1984. Prowadziła ją specjalnie do tego powołana fundacja, kierowana przez wielkiego przyjaciela Polaków – red. Torstena Elsvora. On też i jego przyjaciele, w ich liczbie duńscy Polacy, doprowadzili do powstania muzeum w Tågerup.

Parterowa część muzeum to izba pamięci polskich robotników sezonowych. Obrazy, książki oraz liczne eksponaty podarowane zostały muzeum przez osoby prywatne. W obecnym budynku muzeum mieszkało dawniej 30 polskich kobiet-robotnic sezonowych oraz «dozorca» z żoną.

W sezonie, tzn. od końca kwietnia do pierwszych dni grudnia, kobieta zarabiała tam dziennie 257 koron. Częścią cotygodniowej zapłaty było 12 kg ziemniaków i codzienny litr chudego mleka. Obok budynku mieszkalnego znajdowało się też niewielkie pomieszczenie sanitarne oraz pralnia i skład drzewa na opał. Budynek mieszkalny ogrzewany był chrustem, zbieranym w lesie.

Dla pracujących w okolicy Polaków wzniesiony został w 1897 r. kościół katolicki w pobliskim Maribo, który przez długie lata byt głównym ośrodkiem duszpasterskim na Lolland. Nabożeństwa katolickie odprawiane były również przez lata we dworze w Tågerup. W każdej też izbie mieszkalnej polskich emigrantów znajdował się niewielki ołtarzyk z obrazem MB Częstochowskiej oraz krzyże, różańce, papierowe kłosy i kwiaty zdobiące ołtarzyki i wiele innych symboli wiary.

W roku 1911 polscy robotnicy sezonowi stanowili 28 procent tamtejszych robotników rolnych. Trzydzieści lat później mieszkało na wyspie Lolland i sąsiedniej Falster łącznie 1298 osób polskiego pochodzenia. Ostatnia grupa polskich robotnic sezonowych przybyła do Tågerup w 1929 r. Od tego bowiem czasu zaprzestano udzielania polskim robotnikom sezonowym prawa pobytu w Danii.

Dziś ich potomkowie, drugie i trzecie pokolenie, praktycznie nie mówią już po polsku i nie uważają się za Polaków. Chętnie jednak zaglądają do polskiego muzeum, działają w polsko-duńskich organizacjach i odwiedzają kraj swych przodków ■

Bywam tam

Znakomity jest artykuł Adama Czesława Dobrońskiego (w nr. 3. «Magazynu Polskiego») o Karolu Stanisławie Niezabytowskim, znakomity i wstrząsający. Właściwie to trzeba by ten temat drążyć, również dotyczący tego domu nazwanego «Antokolem». Co za tragiczne losy polskich elit po II wojnie światowej: wrzuceni w pustkę obcego państwa, poza własnym narodem, skazani na powolne odejście, nieomal bez śladu… A u Karola Niezabytowskiego dodatkowo jakieś poplątane relacje rodzinne.

Chotowo jest o rzut beretem od Białomosza i Balewicz. Będąc na Białorusi, bywam tam za każdym razem. W relacjach rodzinnych wspomina się «panienki od Niezabytowskich», że były bardzo grzeczne, mijając kogoś na gościńcu mówiły: «Niech będzie pochwalony» i potrafiły porozmawiać.

Jaki mały świat!

Piotr JAROSZYŃSKI

PS. A może Autor tego artykułu chciałby mieć ze mną kontakt?



«Antokol» w Beckenham pod Londynem

Zwyczaje Wielkiego Tygodnia

W **Wielki Czwartek** chłopcy ze wsi wyganiali Wielki Post, hałasując kołatkami (dzwony kościelne milczały aż do Niedzieli Wielkanocnej). Dzieci robiły dobry uczynek i przy okazji świetnie się bawiły. Do dziś księża praktykują w ten dzień obrzęd polewania stóp dwunastu mężczyznom. To na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy Chrystusa z apostołami.

Wielki Piątek to dzień wyciszenia. W Kościele nie ma Mszy świętej (to jedyny taki dzień w roku), natomiast gromadzą się tam wierni, którzy modlą się w ważnych dla siebie intencjach. W niemal każdym polskim kościele jest nocne czuwanie przy grobie Jezusa, którego pilnują strażnicy (strażacy, harcerze, żołnierze). Dawniej piątkowe modlitwy były bardziej widowiskowe. Pojawiały się procesje grzeszników odzianych w worki żałobne, którzy kładli się krzyżem na podłodze i przepraszali za swoje grzechy.

Wielka Sobota to Wigilia Wielkanocy. Podczas nabożeństwa w tym dniu święci się ogień, wodę i ciernie. Ogień symbolicznie spala to, co stare, woda daje życie. Dawniej wodą spryskiwano dom, by rok był spokojny. Podsycano ogień i wrzucano do niego leszczyny. Popiół rozrzucano w dniu pierwszej orki, co miało zapewnić szczęście i dostatek. Dziś ogień pełni inną rolę, służy do odpalenia paschału, czyli wielkiej świecy, która pali się aż do końca świąt Wielkiej Nocy. Paschał stoi tuż przy ołtarzu. Sobota to również dzień święcenia pokarmów. Zgodnie z tradycją święconka powinna zostać przygotowana już w Wielki Piątek.

Szanowna Redakcjo,

Zwracam się z gorącą prośbą o udzielenie mi pomocy w odnalezieniu Tatiany Griwiny, którą poznałem w 1967 roku nad polskim morzem. Griwina to jej panieńskie nazwisko i mieszkała wtenczas w Witebsku.

Proszę o podjęcie tematu, za wszelkie informacje serdecznie dziękuję.

Z wyrazami szacunku

Ryszard NOWACZYK
Katowice

Na Jarmarku Kaziukowym można pooglądać i nabyć różne wyroby rękodzielnicze

Irena Waliuś

Tamara Błudowa, mistrzyni wyrobów ze słomki, otrzymała nagrodę za swoje unikatowe wyroby

Irena Waliuś

